NRLF-1
MAIN

RWSZA KSIĄŻKA

CZYTANIA

DLA

SZKÓŁ LUDOWYCH

W

AMERYCE

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKIEGO
W CHICAGO ILL.

Digitized by the Internet Archive
in 2026

https://archive.org/details/pierwszaksiazkad0000dlas

Pierwsza Książka

DO CZYTANIA

DLA SZKÓŁ LUDOWYCH

W AMERYCE.

WYDANIE PRZEJRZANE i POPRAWIONE.

CHICAGO, ILL.
DRUKIEM SPÓŁKI NAKŁ. WYDAWNICTWA POLSKIEGO
141–143 W. Division Str.

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

Entered, according to Act of Congress, in the year 1890,
BY THE POLISH PUBLISHING CO.,
in the office of the Librarian of Congress, at Washington, D. C.

1. Pieśń poranna.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon Boże wielki!

A człowiek, który bez miary
Obsypany Twymi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił.

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Już do mego Pana wołam,
Do Boga mego na niebie
I szukam Go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczoraj spać pokładli,
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili.

---

2. Rozmowa.

Podczas pięknego wieczora w maju wyszła mała Zosia z matką na przechadzkę. Niebo

jaśniało milionami gwiazd, między nimi świeci księżyc wspaniale. Zosia była bardzo ciekawą dziewczynką, wszystkoby rada chciała wiedzieć, o wszystko matkę pytała i dziś właśnie w te słowa przemówiła do matki:

Zosia: Ach! Matko, jakie te gwiazdki śliczne, księżyc jak mile świeci; my chodzimy i on za nami chodzi.

Matka: Tak, chodzi.

Zosia: A kto mu chodzić każe, kto go prowadzi?

Matka: Pan Bóg.

Zosia: Pan Bóg! — Kto to jest Pan Bóg?

Matka: Pan Bóg jest Ten, który stworzył wszystko co widzimy i nas samych.

Zosia: A – to Pan Bóg – ale jak On wygląda?

Matka: Nie wiem.

Zosia: Nigdyś Go więc matko nie widziała?

Matka: Nigdy.

Zosia: Ale gdzie jest Pan Bóg, gdzie mieszka?

Matka: Wszędzie, to jest na każdem miejscu.

Zosia: A gdzież Pana Boga widzieć można?

Matka: Nigdzie, a jednakże jest wszędzie.

Zosia: Nie rozumiem, bo czemuż ja Pana Boga nie widzę?

Matka: Ponieważ nie ma ciała jak my, bo jest duchem.

Zosia: Duchem? — co to jest?

Matka: Wszakże widzisz, gdy chustką wionę, to suche liście, które leżą na drodze, przed nami w górę się wznoszą?

Zosia: Widzę.

Matka: A co je w ruch wprawia, co unosi?

Zosia: Wiatr.

Matka: A — to znasz wiatr?

Zosia: O! znam bardzo dobrze.

Matka: Widziałaś go?

Zosia: Nie.

Matka: Wiesz gdzie mieszka?

Zosia: Nie.

Matka: Wiesz skąd on pochodzi?

Zosia: Nie wiem.

Matka: A skąd wiesz, że wiatr jest i po czem go poznajesz?

Zosia: Bo czuję, że mi po twarzy wieje.

Matka: I po czem jeszcze?

Zosia: Bo widzę, że drzewa zgina, kwiateczkami chwieje i słyszę nieraz, jak głośno szumi i gwiżdże.

Matka: Znasz więc wiatr, bo go słyszysz, czujesz i widzisz co robi?

Zosia: A tak.

Matka: Podobnie, dziecię, jest z Panem Bogiem. Nie wiemy jak wygląda, nie widzimy Go nigdy, ale czujemy Go w sercach naszych, około nas, nad nami, uznajemy Go w tem wszystkiem

co zrobił, -- widzimy Go we wszystkiem, co każdego dnia robi; — jak pełnym jest wielkości, dobroci i miłosierdzia dla nas, — jak opatrzność Jego czuwa nad światem całym, — a szczególnie nad nami, których dziećmi swymi nazwał, — bez Jego świętej woli włos jeden z głowy spaść nam nie może.

Zosia już więcej nie pytała, bo czuła, że jest Pan Bóg. Wróciwszy do domu, zmówiła z matką pobożną modlitwę, podziękowała Panu Bogu za szczęśliwy dzień, a prosiła o szczęśliwą noc.

3. Chciwy dwa razy traci.

Szedł pies, trzymając w pysku kawał mięsa, przez kładkę nad strumykiem. W czystej wodzie odbijała się jego postać, niby w zwierciedle. Pies sądził, że to drugi pies niesie także kawał mięsa. Skoczył więc w wodę, ale wtem wypadło mu mięso i odpłynęło, a tak chciwy pies zamiast dwóch kawałów nie miał żadnego.

4. Mech.

Zobaczywszy mech, pokrywający u spodu młode drzewko, rosnące w lesie, dziwił się Kostuś

bardzo, że po jednej stronie drzewa mech jest daleko gęstszy i zieleńszy, aniżeli po drugiej. "Moje dziecko", rzekł mu ojciec, "Bóg, który daje wełnę owieczkom dla ochronienia je od zimna, również okrywa drzewa mchem, zabezpieczając je od chłodu. Nie dosyć na tem! Bóg w dobroci swojej pamięta nawet o tem, żeby mech gęściej rósł po tej stronie, z której mroźny wiatr północny wieje. Drzewa nie mają, tak jak dzieci matki, któraby im dostarczała ciepłych sukienek na zimę; dla tego też sam Bóg opiekuje się drzewkami, i to w każdej porze roku."

5. Miasto i wieś.

W mieście jest wiele domów mniejszych i większych. Wielkie domy murowane zowią się kamienicami. Kamienica miewa jedno, czasem dwa i więcej piąter. Na piętra wchodzi się po schodach. Są tu pomieszkania. Na dole w kamienicach są sklepy.

Domy stoją osobno, albo rzędami. Pomiędzy rzędami domów są ulice. Tędy chodzą ludzie i jeżdżą wozy. Im większe miasto, tem więcej w niem ulic.

W środku miasta stoi zwykle ratusz.

Na wsi są chaty z drzewa, rzadko tylko budynki murowane. Są one rozrzucone pomiędzy polami. Na wsi jest mniej chat, niśli w mieście domów. Koło chat są obszerne podwórza, a wśród nich stodoły, szopy, spichlerze, stajnie i inne budynki gospodarskie. Drogi i ulice wiejskie bywają obsadzone drzewami.

Każde miasto i każda wieś ma swoję nazwę. Chicago, Springfield, Washington, New York, są nazwami miast. Osobne nazwy mają także ulice w mieście. Czy słyszałeś nazwę jakiej ulicy? Czy znasz jeszcze nazwy innych miast?

6. Kto mieszka w mieście, a kto na wsi?

W mieście mieszka wiele ludzi. Widać ich na ulicach, po domach i kościołach. Są tu mężczyźni, kobiety i dzieci, majętni i ubodzy. I na wsi mieszka wiele ludzi, ale mniej, niż w mieście.

Każdy mieszkaniec miasta ma jakieś zatrudnienie. Na ulicach siedzą przekupnie. Sprzedają oni jabłka, gruszki, śliwki i inne rzeczy do jedzenia. Które? Kupiec sprzedaje w sklepie papier, ołówki, pióra, atrament, cukier, kawę, mydło; u innego dostaniesz płótna, sukna, skóry i innych rzeczy. Czy wiesz, co jeszcze w sklepach sprzedają?

Szewc, krawiec, stolarz i inni rzemieślnicy mają pracownie po domach. Szewc robi buty i trzewiki. Z czego? Krawiec szyje suknie ze sukna. Które suknie? Które sprzęty wyrabia stolarz? Z czego?

Na wsi mieszkają prawie sami rolnicy. Oprócz rolników są i rzemieślnicy. Jest tam kowal, który ma kuźnię przy drodze. Okuwa on wozy, naprawia pługi, brony i inne narzędzia gospodarskie; robi gwoździe i podkuwa konie podkowami. Jest tam i młynarz, który miele zboże; kołodziej, który robi koła i wozy; wiejski krawiec, który szyje ubrania. Niejeden mieszkaniec wsi trudni się także tkactwem. Tkacz robi płótno na tkackim warsztacie i bieli je w lecie na słońcu.

W mieście mieszkają jeszcze księża, nauczyciele, urzędnicy i różni inni ludzie. I na wsi mieszka ksiądz proboszcz na plebanii, a pan nauczyciel w budynku szkolnym.

Wszyscy mieszkańcy miasta i wsi pracują. I my pracujemy, gdy chodzimy do szkoły i uczymy się pilnie.

7. Pleban i kmiotek.

Pobożny pleban, przechadzając się po polu, napotkał młodego kmiotka. Kmiotek był zadu-

many, patrzał ze smutkiem na zagony. "Cóż ci to, mój przyjacielu", zapytał się go pleban. "Trapię się i kłopocę", odpowiedział chłopek, "że mój jęczmień wschodzić nie chce." "Próżne i niepotrzebne troski!" zawołał pleban. "Pocóż się martwić rzeczą, której zaradzić nie zdołasz? Żebyś tu i cały dzień stał i dumał, czy dla tego jedno ziarno kieł wypuści? I mój jęczmień jeszcze nie wszedł, ale ja się tem nie trapię bynajmniej. Uprawiłem dobrze rolę, wyczyściłem ją ze zielska, rzuciłem w nią czyste ziarno; resztę zostawiam Bogu. Bo zaorać i zasiać nędzny człowiek może; ale wzrost i plon w ręku jest nieba. My ludzie dopełniajmy tylko tego, co do nas należy; wszystkie dalsze troski i owoce pracy naszej polecajmy Bogu. On o nas pieczę miec będzie, On nieudolność naszę zastąpi!" Pocieszony kmiotek przestał się kłopotać, a całą nadzieję położył w Bogu, i nie zawiódł się, bo Pan Bóg jest najlepszym gospodarzem, jak przysłowie niesie.

8. Wzór czynienia dobrze.

Sławny Benjamin Franklin, jeden z prawodawców Północnej Ameryki, jeden z najużyteczniejszych i najcnotliwszych ludzi, w następują

cym liście zostawił wzór rozsądnej i przemyślnej jałmużny: "Posyłam ci 20 dolarów; nie mam śmiałości darowania ci tej sumy, pożyczam ją tylko. Gdy wrócisz do swojego kraju, znajdziesz w nim zapewne jakieś zatrudnienie, za pomocą którego będziesz mógł spłacić swoje długi. Wtedy, skoro upatrzysz uczciwego człowieka w potrzebie, zapłacisz mi, pożyczając mu 20 dolarów, pod warunkiem uiszczenia się kiedyś tymże samym sposobem. Spodziewam się, że przejdą przez rąk wiele, zanim u jakiego podłego człowieka uwięzną. Jest to jeden z moich wynalazków czynienia wiele dobrego małą ilością pieniędzy."

9. Co się stało pustemu Piotrusiowi?

Zosia i Piotruś szli do szkoły. Na ulicy było błoto. Zosia szła chodnikiem popod domami, żeby się nie zawalać. Piotruś nie myślał o tem. Szedł środkiem ulicy, skakał swawolnie i cieszył się, że błoto bryzgało.

— Ej, Piotrusiu! — zawołała Zosia — zawalasz się bardzo. Chodź tu, na chodnik.

Piotruś nie słuchał. Zosia poszła do szkoły, a on skakał ciągle po błocie. Lecz wnet spotkała go kara za tę brzydką pustotę.

W jednem miejscu na ulicy była jama. Nie widział jej Piotruś, bo była pełna błota. Gdy się do niej przybliżył i skoczył, pośliznęła mu się noga i upadł jak długi.

Pomyślcie sobie, jak ślicznie wyglą łał! Na nosie, na oczach, na włosach, na rękach, wszędzie miał błoto Musiał wrócić do domu. Tu otrzymał od rodziców karę, a potem musiał chodzić kilka dni boso, bo buty popsuły się w błocie i dano je do naprawy. Sponiewierał suknie i nie słyszał tego, co mówił pan nauczyciel w szkole.

10. Deszczyk.

— Mamo — rzekł Staś — deszczyk rosi,
Poplami kapelusz Zosi.
Jakże niepotrzebnie pada! —
Na to matka odpowiada:
— Deszczu, dziecko, nam potrzeba,
Bez niego nie będzie chleba;
Deszcz roślinki rzeźwi, krzepi,
Kwiatek, drzewko rosną lepiej.
Bóg, co wszystkiem mądrze włada,
Kazał padać deszczykowi. —
— O, kiedy tak — Staś odpowie —
To niech sobie deszczyk pada!

11. O wodzie.

Tam u stóp góry tryska źródło. Woda w niem czyściutka, chłodna i smaczna do picia. W studni, którą wykopano na podwórzu, jest także woda źródlana.

Ze źródła pod górą płynie woda strumykiem. Bieży coraz żywiej po kamykach i płynie coraz daléj wśród dolin, łąk i lasów. Do małego strumyka przypływa woda z innych strumyków. Tworzy się z nich rzeczka, a potem szeroka i głęboka rzeka.

Gdzieniegdzie napełnia woda szerokie kotliny. Są to stawy i jeziora. Po ulewnych deszczach powstają kałuże. Ze stawów i jezior odpływa woda strumykami lub rzekami. W kałużach wysycha, gdy po deszczach nastanie pogoda.

Po rzekach, stawach i jeziorach pływamy łódkami. W wodzie gotujemy różne potrawy; w wodzie pierzemy bieliznę; wodą podlewamy kwiatki. Woda obraca koła młyńskie; woda gasi ogień Do czego jeszcze służy?

W zimie marznie woda. Śnieg i lód są wodą zamarzniętą. Nie pij zimnej wody, gdy jesteś zgrzany i zmęczony bieganiem, bo możesz zachorować.

Co to jest?

Płynna, ciężka, przezroczysta,
Dobra, zdrowa, kiedy czysta.

12. Co robią rolnicy?

Ludzie, którzy mieszkają na wsi, nazywają się wieśniakami. Trudnią się oni uprawą roli, są rolnikami.

Chodźmy w pole! Jak tu przyjemnie! Słoneczko grzeje, ptaszki śpiewają, a rolnicy orzą. Ten zaprzągł woły, tamten konie do pługa. Woły ciągną pług po roli. Rolnik idzie za pługiem i kieruje nim. Pług wzrusza ziemię i kraje ją w skiby.

Zoraną rolę obsiewa rolnik zbożem i bronuje. Różne są gatunki zboża: żyto, pszenica, jęczmień, owies. Czy wiesz, co jeszcze rolnik sieje?

Gdy zboże wyrośnie i dojrzeje, zżyna je rolnik lub kosi, wiąże w snopy i zwozi do stodoły. Żniwo odbywa się w lecie. Ze snopów wymłaca rolnik ziarno. Część plonu wywozi do miasta na sprzedaż.

Rolnik hoduje woły i konie, których mu do uprawy roli potrzeba. Hoduje także owce, wieprze i inne zwierzęta domowe. Na pokarm dla tych zwierząt kosi trawę i suszy ją. Czy wiesz, jak się nazywa wysuszona trawa?

Zatrudnienie rolników jest bardzo pożyteczne. Oni dostarczają sobie i innym zboża na chleb. Kochajmy zacnych rolników!

13. Szczęść Boże! Bóg zapłać!

"Szczęść Boże!" rzekł Michałek, idąc koło żniwa.
I grzecznie zdjął czapeczkę przed gromadką hożą.
"Bóg zapłać!" wiele głosów wdzięcznie się odzywa,
"Rośnij, dobry chłopczyku, pod opieką bożą".
"Mameczko" — rzekł Michałek — "jak ci ludzie mili,
Tak mnie słodko pobożnem słówkiem pozdrowili."
"Prawda, aż słyszeć miło", odpowie mu matka,
"Grzecznyś był dla gromadki, dla ciebie gromadka".

14. Niedobry Marcinek.

Marcinek był niespokojnem dzieckiem. Ciągle uganiał po polu i wyprawiał różne psoty. To rzucał kamieniami na ptaszki, to łamał gałązki młodych drzewek, to obrywał groch ukradkiem lub tratował zboże.

Biedne zwierzątka nic mu nie robiły, a on każdemu dokuczał. Raz rzucił tak mocno kamieniem na młynarzowego psa, że biedne zwierzę aż zaskowyczało z bolu. Zaledwie pies uciekł, wyciągnął Marcinek patyk z płotu i puścił się za całem stadem gąsek.

Cóż tam było krzyku i gęgania! Biedne gęsi uciekały przed niedobrym chłopcem i zrywały się do lotu. Marcinek śmiał się z radości i gonił jeszcze prędzej.

Ale cóż się stało?

Gęsi zmiarkowały, że najbezpieczniej będzie im schronić się na wodę. Rzuciły się więc na staw koło młyna. Chłopiec poskoczył i tu za nimi, lecz w tej chwili potknął się i wpadł do głębokiej wody. Byłby pewnie utonął, gdyby młynarz nie był wskoczył do stawu, i nie wyciągnął go na brzeg. Poczem tak się odezwał do Marcinka:

— Pan Bóg cię ukarał, niedobry chłopcze, za twoje psoty. Pamiętaj, że smutny będzie twój koniec, jeżeli się nie poprawisz.

Marcinek wziął sobie do serca przestrogę młynarza i poprawił się od tej chwili. Nie łamał już drzewek i nie dokuczał zwierzętom.

---

15. Piosenka o młynku.

Hej, na górze dębina,
Przy dębinie dolina,
Przy dolinie staweczek,
Przy staweczku młyneczek.
A w młyneczku na koło
Spada woda wesoło;
Coś tam stuka i miele,
Pewnie mąki da wiele.
Hej, z tej mąki bielutkiej
Będzie chlebuś pulchniutki,
A za chleb ten, mój Boże,
Sercem dzięki Ci złożę.

16. Skąd się chleb bierze?

Frania, córka wieśniaka, bawiła się razem z Marynią, która z rodzicami przyjechała z miasta. Matka Frani dała obydwom dziewczątkom chleba z masłem na podwieczorek. Dziewczątka usiadły przed domem i jadły.

— Bardzo dobry ten wiejski chlebuś — rzekła Marynia. — Powiedz mi, Franiu, gdzie tu jest sklep z chlebem i z bułkami?

— Tu nie ma żadnego sklepu — odpowiedziała Frania.

— A gdzież wy chleb kupujecie? — pytała dalej Marynia.

— My chleba nie kupujemy — odrzekła Frania.

— To skądże się tu chleb bierze, kiedy nie ma sklepu, i kiedy go nie kupujecie?

— O, to długa historya — rzecze Frania — ale ci ją opowiem.

Naprzód idzie mój tatko w pole i sieje żyto. Pan Bóg każe padać deszczykowi, każe świecić i grzać słonku, i wnet wyrosną wysokie kłosy, a w każdym kłosie jest wiele ziarneczek żyta. Zebrane i wymłócone ziarnka żyta wsypuje ojciec do wielkiego woru i wiezie do młyna. Tutaj sypie młynarz żyto pod młyńskie kamienie, które je trą na mąkę. Dopiero z tej mąki bierze matka

parę garncy, nalewa do niej wody, zaczynia ciasto, wyrabia bochenki i wypieka je w piecu. Czy u was w domu chleba nie pieką?

— Nie — odrzekła Marynia.

— A to w mieście piecze chleb piekarz, a wy kupujecie gotowe bochenki w sklepie od piekarza.

— Jak też to dużo roboty, nim się chleb upiecze! — zawołała Marynia.

— O, zapewne! — rzekła Frania. — Dlatego mnie mama zawsze mówi: "Szanuj najmniejszą okruszynkę, moje dziecko, i dziękuj Bogu za każdy kawałek chleba."

17. Siejba.

— Powiedz mi, tatuniu luby,
Czemu rzucasz w ziemię zboże?
Czegoż próżnej szukasz zguby?
Wszak ze zboża chleb być może.
Ja ci wyzbieram troskliwie
I zaniosę je do młyna;
Na co ma gnić na tej niwie? —
Tak mówił mały chłopczyna.
— Synu — rzekł ojciec sędziwy, —
To zboże mi tu nie zginie;
Ujrzysz, nim jeszcze rok minie
Ile zbierzemy z tej niwy!

18. Rzemieślnicy.

Młynarz miele zboże na mąkę i krupy. Gdzie? *Piekarz* piecze chleb, bułki i rogale. Z czego? *Rzeźnik* bije bydło i sprzedaje mięso. Ci rzemieślnicy pracują, ażeby dostarczyć pożywienia.

Tkacz robi z przędzy płótno, z którego są nasze koszule. *Sukiennik* robi sukno z wełny owczej. Kto szyje suknie ze sukna? *Garbarz* garbuje skóry wołowe, cielęce i inne. Co robi *szewc* ze skóry? Ci rzemieślnicy pracują, ażeby dostarczyć odzienia.

Kamieniarz ociosuje kamienie. *Ceglarz* wyrabia cegłę z gliny i wypala ją w cegielni. Do czego służy cegła? *Mularz* używa wapna do murowania domów z cegły i kamienia. *Cieśla* buduje domy z drzewa, stawia dachy i pobija je gontami. *Stolarz* robi drzwi, okna, podłogi i rozmaite sprzęty domowe. Z czego? *Ślusarz* robi z żelaza zamki i klucze. Do czego? *Szklarz* wprawia szyby do okien. Z czego są te szyby? Ci rzemieślnicy pracują około pomieszkań.

Jeśli chcesz być dobrym rzemieślnikiem, pracuj chętnie i ucz się pilnie rzemiosła!

19. Uczcie się!

Dzieci! niech was Bóg strzeże
Dzień za dniem pędzić marnie!
Niech każdy książkę bierze
I do nauk się garnie.
Gdy nauka wam w głowie
I w serduszkach zaświeci,
To każdy o was powie:
— Jakie miłe te dzieci!

20. Jak żyją na wsi, a jak w mieście?

Na wsi bywa życie spokojne. Mniej tam ludzi, niż w mieście, mniej też ruchu i gwaru. Gdy wieśniacy wyjdą w pole, na wsi cichutko! Mało gdzie widać człowieka; słychać tylko jak psy szczekają i koguty pieją.

W mieście bywa więcej gwaru. Tu są sklepy z towarami, tu jest więcej fabryk, w których wyrabiają rozmaite rzeczy, potrzebne ludziom do życia. Do miasta przyjeżdżają co chwila obcy za sprawunkami, czyto żeby co kupić, czyto żeby sprzedać. Kowal przyjeżdża ze wsi, żeby nakupić żelaza do okuwania wozów, na pługi i podkowy. Rolnik przywozi tu zboże na sprzedaż, a kupuje buty od szewca, rzemienie od rymarza, cebry i konewki od bednarza. Wieśniacy przywożą na sprzedaż mleko, masło, ser, jaja, kury, len, kono

pie i tym podobne rzeczy ze swego gospodarstwa; kupują zaś garnki od garncarza, mydło od mydlarza, chustki kolorowe w bławatnym sklepie, książkę do nabożeństwa u księgarza, i wszystko, czego na wsi nie dostanie.

21. Anusia.

Anusia szła ulicą do domu. Koło straganów i sklepów uwijało się wiele ludzi.

Przed Anusią szła kobieta wiejska. Niosła w koszu wiele nakupionych rzeczy. Wtem zawadziło o stragan i z koszyka wypadły na ziemię śliczne, czerwone paciorki.

Kobieta nie spostrzegła tego i szła dalej. Lecz Anusia ujrzała paciorki, podniosła je z ziemi, pobiegła za kobietą i oddała jej zgubę.

— Dziękuję ci, moje dziecię! — rzekła wiejska kobieta. — Niech ci to Bóg nagrodzi! — potem schowała paciorki, pogłaskała Anusię po twarzy i odeszła.

Anusia chciała także iść dalej, gdy wtem zawołała na nią siedząca za straganem przekupka:

— Chodź tu, moje dziecię! Widziałam, coś zrobiła. Jesteś uczciwa i dobra. Czyń tak zawsze, a Pan Bóg będzie cię błogosławił.

Anusia podziękowała i uśmiechnęła się z radości.

22. Jaskółka i inne ptaki.

Jaskółka widząc rolnika siejącego konopie, przybiegła czemprędzej ostrzec inne ptaki. "Ta rzecz grozi nam niebezpieczeństwem", rzekła do nich. "Wiecie co? lećmy na pole i wyzbierajmy szkodliwy zasiew!" Ale ptaki gardząc roztropną radą wyśmiały ją jeszcze. Gdy już konopie zeszły, jaskółka znowu do ptaków: "Ej wyrwijmy to niebezpieczne zielsko!" "To sobie rwij, marudo!" rzekły ptaki; "my nie mamy czasu." Nakoniec dojrzały konopie. Jaskółka jeszcze raz ostrzega ptaki: "bo konopie już są dojrzałe; komu życie miłe i wolność, niech się wynosi z tej okolicy, jeżeli nie chce schwytany trzepotać się w sieci". "Idź sobie do licha niewczesna mistrzyni! Kiedyż przestaniesz psuć nam głowę. Mamy tyle oleju w głowie, co i ty!" Wtenczas roztropna jaskółka oddaliła się z ich towarzystwa, a co przepowiedziała wszystko się ziściło. Rolnik wyrwał konopie, porobił z nich siatki i sidła i wszystkie prawie ptaki połapał.

23. Dwa kotki.

Były sobie dwa kotki:
Jeden ładny, lecz z szafek wyjadał łakotki;
Drugi brzydki, bury,
Ale płoszył szczury.

Powiedzcie mi, dzieci, którego wolicie?
"Burego! burego!" O, dobrze robicie!
Bo ten godzien przychylności,
Kto dopełnia powinności;
Ale bardzo niełądnie,
Kiedy kotek kradnie.

24. Pies.

Widziałem już nieraz psa i wiem, jak wygląda. Chodzi i biega na czterech łapach; ma parę oczu i parę uszu. Rozumie, gdy kto gwizdnie na niego lub zawoła go po nazwisku. Ma węch bardzo dobry; zwietrzy z daleka swego pana. Ostrymi zębami broni się, gdy mu kto dokucza, i czasem mocno kaleczy.

Pies przywiązuje się bardzo do człowieka. Jest mu wierny, pilnuje domu i strzeże go od złych ludzi. Gdy tylko zobaczy obcego, już wyskakuje z budy, szczeka, ujada i daje znać o jego przybyciu. Jest bardzo pojętny, uczy się służyć, szukać, podawać; słucha bacznie rozkazów i jest panu posłuszny.

Psy są nietylko stróżami domów; pomagają myśliwemu w polowaniu na dzikie zwierzęta,

tropią je i gonią za nimi. Pastuszkom pomagają paść owce; strzegą ich na pastwisku i spędzają, gdy się trzoda bardzo rozbiegnie. Są to poczciwe zwierzęta domowe. Pamiętaj, żebyś psu nie dokuczał!

Pies szczeka, ujada, owieczek pilnuje,
Zagrody pilnie strzeże, z myśliwym poluje.

25. Czysty kotek.

"Czemu się tak często myjesz?" zapytano kota.
"Bo czystość", odpowiedział, "to piękna jest cnota!"
Jakoż doprawdy kocina
Mył się prawie co godzina.
Wszyscy mu do pokoju wchodzić pozwalali,
Wszyscy go pokochali;
Doznawał wszelkich pieszczotek;
A czemu, wiecie? Bo czysty był kotek.

26. Kot.

Przypatrzmy się kotkowi! Jaką ma ładną, okrągłą główkę! Czy ma oczy, uszy, nos? Kot ma nawet wąsy! Nos u kotka mały i zgrabny, ale węch niedobry. Węchem myszek nie wietrzy. Słucha tylko gdzie się ruszają i wypatruje bystrymi oczkami, czy która z jamki nie wyskoczy.

Niech tylko biedna myszka się pokaże, już po niej! Zaczajony kot skacze ku niej, łapie ostrymi pazurkami, dusi i ząbkami zagryza biedną myszkę!

Kot bywa czasem tak niedobry, że dusi także ptaszki po dachach i drzewach. Psa nie lubi i boi się go. Gdy go pies napadnie, ucieka; ale gdy nie ma gdzie uciec, staje na tylnych łapkach, mruczy, parska i drapie, broniąc się zajadle.

Kot jest bardzo czystem zwierzęciem domowem. Myje się i wyczesuje łapkami; więcej dba o czystość, niż niejedno dziecko. W dzień śpi i leżąc wygrzewa się za piecem lub na słońcu. Nocą ugania się za myszkami. Wygodniej mu wtedy polować, bo lepiej widzi w nocy, niż w dzień.

Kotek mruczy i miauczy, mleczko chętnie pije,
Łowi myszy i szczury, łapkami się myje.

---

27. Dobra Józia.

Piesek kości ogryzał, wtem kotek przychodzi.
"Piesku!" rzecze, "z biedniejszym podzielić się godzi!
Jam jeszcze dziś nic nie jadł, ty masz tyle kości."
"Nic nie dam!" krzyknął piesek i warknął ze złości.

Właśnie wtedy na progu Józia z bułką stała,
I z żalem na biednego koteczka spojrzała,
Kawałek dobrej bułki chętnie odłamuje,
Woła kotka do siebie, głaszcze i częstuje.

28. Skąd mamy mleko?

Gdy tylko słońce zejdzie, już doją krówki w oborze. Naco? Po wydojeniu puszczają je na paszę. Pastuch zbiera bydło i pędzi je na pastwisko. Dogląda krów, koni, wołów i owiec, żeby się nie rozbiegały. Pilnuje, ażeby żadne bydlę nie zrobiło szkody w zbożu.

Aż do zachodu słońca pasie się bydło na pastwisku. Wieczorem powraca, rycząc, do obory. Poją je i zabierają krówkom mleko po raz drugi.

Mleko z każdego podoju cedzi się przez czystą szmatkę do saganka i wstawia się do piwnicy. Na wierzchu mleka zbiera się śmietanka. Gdy mleko czas niejaki postoi, skwaśnieje. Wtedy jest na wierzchu kwaśna śmietana, a u spodu kwaśne mleko.

Ze śmietany robią masło w maślnicy i zlewają z niego pozostałą maślankę. Kwaśne mleko przygrzewają na ogniu i robią z niego ser. Gdy zagrzane mleko wlejemy do płóciennego woreczka, wycieka serwatka, a ser pozostaje w worku.

Chcąc, żeby krowy dużo mleka dawały, trzeba je starannie pielęgnować i dobrze karmić. W zimie karmi się je sianem, w lecie, gdy nie mogą iść na paszę, daje im się świeżej trawy.

Dobre wy, moje krówki, że nas karmicie mlekiem!

Co to jest?

Rzecz biała, płynna i słodka,
Dobra dla dzieci, dobra dla kotka.

29. Śniadanie.

Raz jedna dobra dziecina,
Gdy ranna przyszła godzina
I postawiono śniadanie,
Zwierzątka zaprasza na nie:
"Proszę, proszę, goście moi,
Tu dla kotka mleko stoi,
A piesek z mojej kromeczki
Dostanie trochę skóreczki."
Patrzcie, dzieci, wszak widzicie,
Jakie dobre było dziecię!

30. Drób.

Basia wyszła na podwórze. Niesie trochę pośladu w fartuszku. Rzuciła garstkę na ziemię i zawołała: tiu-tiu-tiu! tiu-tiu-tiu!

Na to wołanie powstała wrzawa w różnych zakątkach podwórza. Mnóstwo drobiu przyleciało do Basi. Przypatrzmy się tym pożytecznym, domowym ptakom!

Tu koguty z błyszczącymi piórami biją się o smaczne ziarneczko. Na ich głowach czerwienią się wysokie grzebienie. Skaczą do siebie, dzióbią się dzióbami, biją skrzydłami, uderzają nogami, na których widać ostrogi. Nareszcie odskoczyły od siebie i zapiały: ku-ku-ry-ku!

Nie zważała na to czubata kwoka. Ona ma tyle piskląt do wyżywienia! Szuka więc pilnie ziarneczek, a gdy znajdzie dobre, zaraz gdacze i gdakaniem przywołuje kurczątka, pokazując im, co znalazła. Starsze od piskląt kurki i koguciki

cisną się jedno przez drugie do rozrzuconego pośladu.

Kaczki zwijają się skwapliwie, żeby tylko zjeść jak najwięcej. Idzie im to łatwo, bo mają dzióby wielkie i szerokie. Widzę u nich nogi krótsze, niż u kury, a między palcami u nóg błonę do pływania. Przyleciały właśnie z pobliskiej sadzawki, gdzie całymi dniami pływają,

łowiąc różne wodne robaki. Chętnie jedzą też owies. Niektóre z nich są szare i pstre, z błyszczącymi piórkami na skrzydłach, inne całkiem białe.

Jest tu także kilka białych gęsi. Są one znacznie większe od kur i kaczek. Mają długie szyje i płaskie dzióby. Gęgają i syczą. Czegóż się tak gniewają? Pewnie na tego indyka, który bokiem chodzi i tak się zaindyczył?

Ładny to ptak i duży. Roztoczył szeroko ogon, drepce nogami i bełkoce ze złości. Gniewa się pewnie na kury, kaczki i gęsi, że mu nic ziarna nie zostawiły.

Jakże pożyteczne są te domowe ptaki! Znoszą one jaja, tak dobre do jedzenia. Z jaj które im się zostawi, wysiadują pisklęta. Najwięcej jaj znosi kura. Zato gęś daje nam miękkie pierze i pióra do pisania. Mięso drobiu jest dobrem i zdrowem pożywieniem.

31. Kureczki.

Kureczki, kureczki!
Gdzie się rozbiegacie?
Wszystkie zakąteczki,
Bez matki zwiedzacie!
Kureczki się zbiegły,
Gdy matkę spostrzegły,
Pod skrzydła się skryły
I bezpieczne były.

32. Koń i wół.

Koń i wół spotkały się na pastwisku.

— Jak się masz, wole! — rzekł koń — musisz być czegoś smutny, boś łeb na dół spuścił. Przypatrz się, jak ja chodzę: głowa do góry, odważnie i wesoło.

— Taka już moja uroda – odpowiedział wół, – że łeb na dół zwieszam. Twoja szyja dłuższa, niż moja; dlatego głowę w górę nosisz.

— Jużto ja ładniejszy jestem od ciebie, mój wole! — mówił koń. Uszy moje stoją zawsze prościutko; strzygę nimi, gdy tylko co posłyszę, rżę wesoło, gdy zobaczę braciszków.

— I ja także mam uszy — rzekł wół — nie stoją one tak prościutko, jak twoje, lecz dobrze nimi słyszę. Mam także długie, zakrzywione rogi, których u ciebie nie widzę. Ty rżysz, a ja ryczę, i dalej moje ryczenie słychać, niźli twoje rżenie.

— A czy masz takie ładne kopyta, jak ja? Czy masz taki ładny, włosisty ogon? Czy na tobie tak się błyszczy sierć, jak na mnie? Czy masz taką śliczną grzywę?

— Prawda, że nie mam kopyt, ale mam zato racice, i gospodarz nie wydaje na mnie pieniędzy, bo mnie nie podkuwa, jak ciebie. Prawda, że kiść włosów mam tylko na końcu ogona, ale

przecież oganiam się nim lepiej od much i bąków, niż ty. Nie mam grzywy i sierć u mnie brzydsza; za to woli człowiek moję skórę na buty, niż twoję.

— Mnie przecież człowiek woli — rzekł koń — bo ja go wożę prędzej, niż ty, noszę go na sobie, a nawet na wojnę z nim biegnę.

— Prędzej biegasz — odrzekł wół — bo masz dłuższe nogi, niż ja. Za to ja zdołam większy ciężar uciągnąć i nie prędko się umęczę.

Gdy tak koń z wołem rozmawiał, zbiżył się gospodarz i tak się odezwał:

— Nie przymawiajcie sobie, boście obydwa pożytecznymi zwierzętami domowymi! Żyjcie w zgodzie i pracujcie, a będę was zarówno doglądał i karmił.

Co to jest?

W stajni mieszka, nóżką grzebie,
Owies jada, a w potrzebie
Nosi człowieka na grzbiecie,
Co to za zwierz? Zgadnij dziecię!

33. Przyjaciele.

Jeden młody zajączek bujał po polach i ogrodach, żyjąc sobie swobodnie, a ponieważ był grzeczny i rozkoszny, lubiany był od wszystkich zwierząt i miał dużo przyjaciół. Raz nadedniem,

gdy sobie buja po murawie, słyszy przeraźliwe głosy trąbki, szczekanie psów i rozruch wielki w borze. Stanął, słucha, dziwi się; lecz gdy ów hałas coraz bardziej się zbliżał, zając w nogi. Obejrzy się, aż tu dwa psy i strzelcy już niedaleko. Przestraszony wypadł przecie na drogę, a oddaliwszy się trochę od psów spotkał konia i prosił go, iżby się nad nim ulitował. "Weź mnie na grzbiet", rzekł do swego pierwszego przyjaciela, "i unieś!" Koń odpowie: "Ja nie mogę, ale drudzy zapewne ci nie odmówią pomocy." Jakoż wół się nadarzył. "Ratuj przyjacielu!" odezwie się ścigany zając; a wół: "wszak wiesz, jak cię kocham, ale teraz właśnie mam pilny interes. Ukryj się na chwilkę w trawie, ja niedługo powrócę, a tymczasem masz oto kozła do pomocy." Kozieł odpowiedział: "Żałuję cię, biedny zajączku! ale mój grzbiet twardy i niewygodny. Oto wełniasta owca niedaleko; będzie ci miękko siedzieć." Owca rzekła: "ja się nie wzbraniam, ale choć cię w manowce uniosę, psy nas dogonią i oboje zagryzą. Udaj się tymczasem do cielęcia, które się tam pasie." "Jak ja ciebie mam wziąć na grzbiet", odezwało się cielę, "kiedy starsi tego nie uczynili?" To mówiąc, zabeczało i uciekło. I tak wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

34. Leniwe woły.

Miłe złego początki lecz koniec żałosny;
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny,
W jesieni nie woziły zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.

35. Pola i łąki.

Chodźmy na pole! Tam rośnie żyto na chleb, pszenica na bułki, jęczmień i hreczka na krupy, proso na jagły, len i konopie na płótno; tam rośnie owies, który konikom tak smakuje, tam rosną: groch, ziemniaki, buraki i inne pożyteczne rośliny.

W polu widzę także kwiatki: czerwony maczek, niebieskie bławatki, biały rumianek i różowy kąkol. Na sąsiedniej łące jest jeszcze więcej kwiatków. Pośród pięknej zielonej trawy widzę białe i różowe stokrótki, błękitne dzwonki, żółty jaskier.

Niżej pośród łąki wije się mały strumyk. Woda błyszczy jak srebro w promieniach słonecznych. Gdzieniegdzie nad potokiem widzę krzaczystą łozinę. Na mokrym brzegu kwitną piękne, niebieskie niezapominajki. Cokolwiek dalej, do połowy w wodzie, rośnie szuwar czyli tatarak, który rozrzucamy w pomieszkaniu na Zielone Świątki.

Za łąką widzimy znowu pole, zasiane czerwoną koniczyną. Gdy ją skoszą i wysuszą, będzie wyborny karm dla koników! Na miedzy, dzielącej pole od łąki, rosną gdzieniegdzie krzaki. Jest to tarnina, która ma na wiosnę białe jak śnieg kwiatki, a w lecie czarne jak węgiel i bardzo cierpkie jagódki. Obok tarniny widzę krzaki głogu czyli dzikiej różyczki. Jakie ona ma piękne, różowe kwiaty! W jesieni będą z nich śliczne, czerwone owoce.

Za łąką i za polem widzę las. Tam już sam nie pobiegnę, żebym się nie zabłąkał.

---

36. Piosenka.

Co mi to za pole,
Kiedy nie zorane?
Co mi to za życie,
Kiedy spróżnowane.
Z próżnującej roli
Tylko oset wschodzi;
Wszystko złe na świecie
Z próżniactwa się rodzi.

---

37. Krakus i Wanda.

W czasach bardzo dawnych panował w Polsce książę, imieniem Krakus. Był on dzielnym wo-

jownikiem i nieraz gromił nieprzyjaciół; dla swoich zaś był dobry i sprawiedliwy jak ojciec.

Upodobawszy sobie okolicę pod górą Wawelem, nad Wisłą, Krakus założył tam miasto, które od niego Krakowem nazwano. Lecz zaledwie miasto stanęło, pojawił się w pieczarze, u stóp Wawelu, smok. Był to jakiś dziwny a wielki potwór, który, wypadając z pieczary, pożerał bydło a nawet ludzi.

Strach zaczął ogarniać mieszkańców nowego miasta, i Krakus zmartwił się bardzo a przemyśliwał, jakby to smoka zgubić. Wynalazł wkońcu na niego sposób. Kazał skórę z bydlęcia napełnić siarką, zaszyć i rzucić koło jamy. Smok pożarł wypchaną skórę i struł się. Odtąd żyli już bezpiecznie mieszkańcy Krakowa i sławili rozum księcia, który jeszcze długo nad nimi panował.

Po śmierci Krakusa rządziła polskim narodem córka jego, Wanda. Była to dziewica przecudnej urody. Wielu też książąt sąsiednich chciało ją zaślubić, ale Wanda nie oddała ręki żadnemu, bo nie chciała być żoną cudzoziemca.

Jeden z tych książąt, obrażony odmową, postanowił wziąć Wandę przemocą za żonę. Zebrał więc ogromne wojsko i wkroczył z niem do Polski. Ale Wanda nie ulękła się jego wojowników i wyruszyła sama naprzeciw niemu z garstką walecznych rycerzy. Przyszło do bitwy. Wrogowie

uciekali wszędzie, gdzie się tylko Wanda pokazała. Nieprzyjacielski książę nawoływał swoich, aby mężnie stawili opór, lecz nadaremnie. Widząc wkońcu, że całe wojsko ucieka, przebił się mieczem ze wstydu.

Wanda wróciła zwycięzko do miasta. Lud witał ją radosnymi okrzykami, lecz młoda księżna nie była wesoła. Smutek przepełniał jej serce, że tylko dla niej poległo wielu wojowników, a jeszcze bardziej gryzła się tą myślą, że nieprzyjacielskie wojsko, zebrawszy się, powróci i znowu o nią krew przelewać będzie. Postanowiła zatem zginąć sama, aby tylko usunąć powód do wojny; wskoczyła do Wisły i utonęła.

Na pamiątkę Krakusa i Wandy usypał lud wielkie dwie mogiły pod Krakowem i do dziś dnia jeszcze śpiewa o nich rozliczne piosenki.

38. Ogródek Jadwini.

Jadwinia miała piękny ogródek. Zasiała w nim nasionka, potem podlewała, plewiła i doczekała się ślicznych kwiatków. Kto tylko przechodził koło nich, mówił: "Cóż to za śliczny ogródek!"

— I ja będę miał taki ogródek — rzekł raz Józio, braciszek Jadwini. Rzekłszy to, wziął się

zaraz do roboty. Narwał kwitnących już kwiatów, wysokiej trawy, gałęzi z krzewów, i powtykał je zręcznie w ziemię. Gdy tę robotę ukończył, aż klasnął w ręce z radości. Zawołał Jadwinię i pokazał jej ten drugi piękny ogródek.

Przyszedł na to ogrodnik i rzekł:

— Nie ciesz się tak bardzo, mój chłopcze! Zobaczysz, co z tego jutro będzie.

Józio był ciekawy, co się z jego ogródkiem na drugi dzień stanie; spodziewał się, że kwiaty i gałązki urosną przez noc i będą jeszcze piękniejsze.

Jakże się zawiódł biedaczek! Na drugi dzień powiędły wszystkie kwiaty i gałązki zwiędniałe leżały na ziemi. Naprożno je Józio podnosił i podlewał, już ich nie ożywił!

Ogrodnik rzekł mu wtedy:

— Wziąłeś się bylejako do pracy i nawet się nie spytałeś, jak trzeba robić, aby było dobrze. Myślałeś, że w jednej chwili i bez nauki zrobisz to, nad czem Jadwinia całą wiosnę pracowała. Pracuj powoli, pilnie i dokładnie, a nie będziesz pracował naprożno.

Usłuchał Józio tej rady; pracował drugiego roku przez całą wiosnę i miał także tak piękny ogródek, jak Jadwinia.

39. Halinka.

Ach! jakżem ja szczęśliwa — mówiła Halinka, —
Rzuciłam ziarnko w ziemię, już z niego roślinka!
Tutaj listeczki, a tam dalej kwiatki,
Tu groch cukrowy, tam trochę sałatki,
To wszystko moje, wszystkom ja sadziła.
O! mieć ogródek! to rzecz bardzo miła!

40. Ogrody i sady.

Koło domów są często ogrody. Ogród bywa ogrodzony płotem, parkanem lub sztachetami. W ogrodzeniu mieści się furtka, którą można wejść do ogrodu.

W ogrodzie widzimy ładne, zielone trawniki. Gdzieniegdzie są lipy, dęby, jawory i inne drzewa dzikie, dające miły chłód w czasie letnich upałów. Są tutaj także kwitnące krzewy, jak bez i jaśmin. Wśród zielonej trawki rosną i kwitną miluchne fiołki.

W ogrodzie pielęgnujemy na grządkach prześliczne kwiaty: białą lilię, różnobarwne tulipany i bratki, zieloną rezedę, róże, stokrótki, astry, gwoździki. Na innych grzędach hodujemy warzywne rośliny. Do tych należą: pietruszka, marchew, cebula, chrzan, galarepa, dynie, ogórki.

Między trawnikami i grzędami wiją się ścieżki. Koło ścieżek, pod drzewami, bywają ławeczki z drzewa lub siedzenia z darni dla odpoczynku. Wzdłuż grządek sadzą czasem barwinek lub boże drzewko, także krzewy owocowe: agrest, pożeczki i maliny.

W ogrodach hodują również drzewa owocowe, które kwitną na wiosnę, a w lecie i w jesieni wydają smaczne owoce. Drzewami owocowymi są: wiśnie, czereśnie, śliwy, jabłonie i grusze. Wiśnie i czereśnie dojrzewają najwcześniej, — śliwki, gruszki i jabłka dopiero z końcem lata i w jesieni. Ogród, w którym sadzą i pielęgnują same drzewa owocowe, nazywamy sadem.

Jakże to miło jest w ogrodzie! Woń i barwy kwiatków, zieloność murawy i świeżość powietrza sprawiają nam wiele przyjemności.

Co to jest?

Okrągłe, rumiane, rośnie na drzewie,
Za dawnych czasów smakowało Ewie.

---

41. Jabłuszko.

Jabłuszko rumiane!
Jak cię też dostanę?
Wysokoś usiadło;
Żebyś mi tu spadło!

Jabłuszko kochane!
O, ja cię dostanę;
Jedno już zleciało,
Lecz to dla mnie mało.

Drapałbym się w górę,
Lecz dostałbym burę,
Drzewa nie poruszę,
A ciebie mieć muszę.

Otoż wiem, co zrobię:
Tamto poślę tobie;
Gdy się rozmówicie,
Obydwa zlecicie.

42. Łakomy Jędruś.

— Co tu robisz w ogrodzie? — zapytał ojciec Jędrusia.

— Chciałbym narwać trochę agrestu — odpowiedział chłopczyk.

— Daj pokój! Agrest jeszcze nie dojrzały, mógłbyś zachorować — rzekł ojciec.

Ledwie ojciec odszedł, Jędruś zaczął z pośpiechem rwać agrest i łakomo zajadał. Naraz krzyknął przeraźliwie, bo mu się ostry cierń wbił za paznogieć. Chciał go wydobyć, lecz mu się nie udało; ułamał cząstkę, a reszta została głęboko za paznogciem.

Nie dość na tem! Łakomy Jędruś uczuł niezadługo wielkie boleści w żołądku. Położono

go do łóżka. Musiał wypić kilka szklanek gorzkiego rumianku i przez parę dni prawie nic mu jeść nie dawano.

Skaleczony palec sprawił mu także wiele boleści. Poczerwieniał, spuchł i tak mocno obierał, że Jędruś kilka nocy spać nie mógł.

Tak to zawsze bywa, kiedy dziecko jest łakome i rodziców nie słucha.

43. Chłopczyk ukarany.

Piął się chłopczyk na drzewo, co nad rzeką stało,
Bo cudzych paniczowi gruszek się zachciało.
Ale na takich sprawkach każdy źle wychodzi:
Cudza własność jest święta, tknąć się jej nie godzi.
I nasz chłopczyk to poznał, ale już po szkodzie;
Spadł i gruszek nie dostał i skąpał się w wodzie.

44. Las.

Kto chce użyć przyjemnego chłodu i nasłuchać się śpiewu ptaszął, niech idzie do gaju lub do lasu. W lesie rośnie bardzo wiele drzew, okrytych bujnym liściem. Drzewa leśne nazywamy dzikimi. Takimi drzewami są buki i graby, rozłożyste dęby, których owocem jest żołądź; okryte szpilkami świerki, sosny i jodły, których owocem są szyszki. Do dzikich drzew należą

także brzoza, topola, wierzba i lipa. Leszczyna, wydająca laskowe orzechy, tarnina i jałowiec są dzikimi krzewami.

Z drzew leśnych mamy drzewo na opał, belki i deski na budynki, gonty na dachy. Z drewna tych drzew robią różne sprzęty domowe i gospodarskie. Które?

W lasach rosną smaczne jagody, jakoto: poziomki, borówki, ożyny, maliny. Tu także rosną różnorakie grzyby. Niektóre jagody i grzyby są jadowite. Nie zbieram takich, których dobrze nie znam, gdyż mógłbym się otruć i umrzeć.

Szanuję każde drzewo, czy w lesie, czy w ogrodzie, czy przy drodze. Nie łamię swawolnie gałęzi, nie odrywam kory, bo drzewko mogłoby uschnąć. Bez drzew byłoby nam bardzo smutno, a ptaszęta nie miałyby gdzie gniazdeczek zakładać.

45. Brzózka.

Brzózeczko, brzózeczko!
Co nad drogą stoisz,
Czy się ty, brzózeczko,
Siekierki nie boisz?
Czego się brzózeczka
Siekierki ma bać?
Gdzie jej Bóg naznaczył,
Tam też musi stać.

46. Gołąbki.

Dwa gołąbki siedziały na dachu. Gruchały do siebie wesoło, całowały się dzióbkami i prostowały sobie nawzajem pióra na skrzydełkach.

Wtem wybiegło z domu dwoje dzieci na podwórze. Józio gonił za Marynią i chciał jej odebrać konika drewnianego, którego mu wzięła. Gdy ją dogonił, zaczęli się szarpać, a Józio uderzył nawet Marynię. Płacz i krzyk przeraźliwy rozległ się po całem podwórku.

Nadszedł na to stary ogrodnik, zbliżył się do dzieci i tak się odezwał:

— Ej, dzieci, dzieci! Jak to brzydko, że się kłócicie i szarpiecie! Patrzcie na te gołąbki na dachu! Czyście też widziały, żeby one się tak biły? Jaka tam zgoda, jak one się kochają! Wy przecież rozumniejsze od zwierzątek, toście powinny być jeszcze lepsze i grzeczniejsze. No, pogódźcie mi się zaraz! Dalej, Józiu, przeproś Marynię! Pogódźcie się, pocałujcie i pamiętajcie, abyście się nigdy nie kłóciły.

Dzieci zawstydziły się bardzo, słysząc te słowa ogrodnika. Przeprosiły się zaraz i pocałowały na zgodę.

Potem zawołały inne dzieci, wszystkie razem wzięły się za ręce, i bawiły bardzo grzecznie.

Bawiąc się, śpiewały taką piosnkę o gołąbku:

Siwy, biały gołąbeczku,
Powiedzże nam, kochaneczku,
Jakto sieją mak?
Oto tak, oto tak, sieją ludzie mak!

Siwy, biały gołąbeczku,
Powiedzże nam, kochaneczku,
Jakto rośnie mak?
Oto tak, oto tak, rośnie zawsze mak!

Siwy, biały gołąbeczku,
Powiedzże nam, kochaneczku,
Jakto łamią mak?
Oto tak, oto tak, łamią ludzie mak!

Siwy, biały gołąbeczku,
Powiedzże nam, kochaneczku,
Jakto jedzą mak?
Oto tak, oto tak, jedzą dzieci mak!

47. Ptaszek w gościnie.

Puk, puk, ptaszek w okieneczko,
Otwórz, otwórz, panieneczko,
Bo to teraz straszna zima,
Nigdzie i ziarneczka nie ma.
Panieneczka otworzyła
I ptaszynę nakarmiła,
A ptaszyna, wdzięczna zato,
Śpiewała jej całe lato.

48. O Ptaszkach.

W lesie, w ogrodach i na polu żyje wiele ptaszków. Nad polami wzlata wysoko skowronek, a gdy słoneczko zejdzie, już słychać jego śpiew przyjemny. W cienistych gajach Europy gnieździ się słowik. Nuci on całymi wieczorami.

Skowronek i słowik śpiewają najpiękniej ze wszystkich ptaszków.

Najbliżej ludzkich mieszkań uwija się wróbel i jaskółka. Wróbel ściele gniazdka w krzakach i na drzewach; jaskółka lepi je z błota pod oknami i gzemsami domów.

Po błotach chodzi bocian na wysokich rogach i wyjada żabki; w zbożu gnieździ się przepióreczka i woła: pić pi-lit!

Po ogrodach i sadach uwijają się sikorki, łowiąc wiele muszek i gąsienic. Widać tu i sroczkę z białymi i czarnymi piórkami, a kukułka woła z ciemnego boru: kuku, kuku!

Samotnie na skałach przebywa wielki orzeł. Drapieżna sowa lata tylko w nocy, poluje na myszy i ptaki, i dusi je.

Biedne ptaszki! Strzeżcie się sowy! Ja wam nic złego nie zrobię! Nie będę wam psuł gniazd; nie będę wam ani jaj, ani piskląt wybierał, bo was bardzo lubię!.

49. Rodzina.

Mam ojca i matkę: tych nazywam moimi rodzicami. Rodzice moi dają mi pokarm i starają się o wszystko, czego mi niedostaje. Rodzice moi kochają mnie, to też i ja kocham ich nawzajem i czynię, co mi każą.

Dzieci powinny swoim rodzicom być posłuszne. Dzieciom nieposłusznym nigdy się dobrze nie powodzi. Moi rodzice mają oprócz mnie jeszcze więcej dzieci: są one moimi braćmi i moimi siostrami. Kocham moich braci i moje siostry. Rodzeństwo powinno się kochać i nie kłócić się między sobą.

Mamy także ludzi do usługi i pracy domowej; tych nazywamy czeladzią. Czeladź powinna być wierną, pilną, posłuszną i skromną: za to ma od państwa chleb i zasługi; lecz chlebodawcy powinni być dla czeladzi uprzejmi i regularnie wypłacać jej zasługi.

50. Zgoda w rodzinie.

Jakież to piękne rodzinne życie,
Kiedy z dziecięciem zgadza się dziecię;
Gdy wszyscy żyją w zgodzie, jedności —
Nie słychać kłótni, nie słychać złości!

Jedno drugiemu chętnie ustąpi,
Jedno drugiemu pieszczot nie skąpi,
Jedno drugiemu na pomoc spieszy,
I jedno drugie w smutku pocieszy!
Rodzice patrząc na taką zgodę,
Za swą troskliwość mają nagrodę;
Bo cóż milszego, jak gdy dziecinie
Wcześnie się cnota w sercu rozwinie?

51. O leśnych zwierzętach.

Na gałęziach drzew leśnych kołyszą się wesołe ptaszki, a w norach i zaroślach kryją się inne zwierzęta.

Tu przebywa lękliwy zając z długimi uszyma, które zowią słuchami. Je on leśne ziółka i młode gałązki krzaków, a czasem zakrada się między grządki kapusty, którą bardzo lubi. Gdy go psy wypłoszą, umyka szybko. Tu żyje także wysmukła sarna i jeleń z rozłożystymi rogami. Zwierzęta te nie robią nic złego innym zwierzętom; żywią się tylko roślinami, jak owca lub krowa.

Inaczej sobie postępuje chytry lis. Poluje on na ptaszki, chwyta je, dusi i zjada. Czasem zakrada się nocą do wsi; dusi kury, gęsi i co tylko z drobiu napadnie. Zdradliwy ten zwierz zagryza nieraz i młode zajączki. Chętnie też polują ludzie na lisa. Darmo wtedy, mój lisku, skaczesz

zgrabnie to w tę, to w owę stronę: nie minie cię zasłużona kara. Będzie z ciebie piękne, żółte futerko dla myśliwego, któremuś kury podusił.

Jeszcze gorszym od lisa jest wilk, podobny do wielkiego, burego psa. Napada on często bydło na pastwisku i rzuca się na nie: zagryza owce, krowy i konie. W zimie, gdy mu głód bardzo dokuczy, napada czasem i ludzi.

Po wielkich knejach mieszka wielki, kudłaty niedźwiedź. Może chodzić na dwóch łapach, wspina się na drzewa i wybiera miód pszczółkom. Rzuca się także na inne zwierzęta i zażera je.

Lis, wilk i niedźwiedź są zwierzętami drapieżnymi.

52. Żółw i orzeł.

Żółw orła usilnie prosił, aby go latać nauczył. "Prosisz o rzecz", odpowiedział orzeł, "naturze twojej przeciwną. Jakże możesz latać, kiedy skrzydeł nie masz?" Żółw jednak nie przestał orłowi się naprzykrzać, aby go koniecznie wyniósł jak najwyżej. Porwał go więc w szpony i wzbił się z nim pod obłoki. — "Jakże ci dziękuję!" rzekł żółw do orła; "to teraz zdziwią się zwierzęta, widząc mnie tak wysoko, który przedtem po ziemi pełzałem." Wtem orzeł puścił ociężałego żółwia, aby sam po powietrzu bujał; lecz ten upadł na skałę i rozbił się w kawałki.

53. Brat i siostra.

Franuś został raz w domu sam na sam z Anusią i rzekł do niej:

— Pójdź ze mną, Anusiu, a najemy się różnych dobrych rzeczy.

Anusia odpowiedziała:

— Dobrze, ale gdzież pójdziemy?

— Pójdźmy — rzekł Franuś — do mleczarni, tam się napijemy mleka, i nikt nas nie zobaczy.

— Tam zobaczy nas stróż, który rąbie drzewo na podwórzu — odrzekła Anusia.

— Pójdź więc ze mną do kuchni — powiedział Franuś; — widziałem w szafie pełny garnek miodu; będziemy go jedli z chlebem.

Anusia rzekła:

— Tam znów zobaczyć nas może sąsiadka, która siedzi u okna i przędzie.

— Chodźmy do piwnicy — rzekł Franuś. — Tam jest wiele jabłek, a tak ciemno, że nas pewnie nikt nie spostrzeże.

— Kochany Franiu! — zawołała Anusia, — czy myślisz, że nas tam nikt widzieć nie będzie? Więc zapomniałeś o Bogu, który wszędzie patrzy i wie wszystko?

Franuś pomyślał chwilkę, zatrwożył się i rzekł ze strachem:

— Prawdę mówisz, siostrzyczko! Zapomniałem na chwilę o Bogu. On nas widzi wszędzie, nawet tam, gdzie ludzkie oko nie sięga. Bądźmyż zawsze i wszędzie dobrymi, czyto wobec ludzi, czy też w samotności.

---

54. Pieśń poranna.

Boże! wszędzie widzę Ciebie,
I na ziemi i na niebie;
Ty stworzenia Swe miłujesz
I we wszystko opatrujesz.
Ja też Ciebie wielbię, Panie!
Za ojcowskie twe staranie,
I chcę dla Twej świętej chwały,
Uczyć się przez dzionek cały.

---

55. Kozy.

Dwie kozy spotkały się na wąskiej kładce położonej nad głębokim strumykiem. Jedna chciała przejść na tę, druga na tamtę stronę.

— Na bok! — zawołała pierwsza.

— Oho, zaczekaj, moja pani — odpowiedziała druga — ja tu byłam pierwsza, więc też pierwsza przejdę!

— Cóż ty sobie myślisz? — krzyknie tamta — ja starsza! Mnie się należy pierwszeństwo!

I poskoczyły ku sobie. Uderzyły różkami, ale wnet zatoczyły się i wpadły do strumyka.

Jakże to źle być niegrzecznym i upartym!

---

56. Kogucik.

Zapiał kogut: kukuryku!
Wstawaj rano, mój chłopczyku!
A chłopczyk się ze snu budzi,
Patrzy: wiele chodzi ludzi.
Więc się prędko zrywa z łóżka,
By nie uszedł za leniuszka,
I rzekł: za twe kukuryku,
Dziękuję ci, koguciku.

---

57. Światło i ogień.

Po każdym dniu następuje noc, po każdej nocy nastaje znowu dzień. Gdy noc się kończy, ustępuje ciemność. Robi się jasno i coraz jaśniej. Słoneczne światło oświeca ziemię całą i wszystko, co się na niej znajduje. Tylko w piwnicach, w jaskiniach podziemnych i wszędzie, gdzie światło dojść nie może, pozostaje ciemność.

Jeśli chcemy, aby w ciemnych miejscach było jasno, rozniecamy ogień. Zapalone drewienka zajmują się, wydają światło i ciepło. Najwięcej światła wydają wtedy, gdy się palą płomieniem.

gdy płomień zniknie i tylko węgle się żarzą, nie jest już tak jasno.

Do oświecania izb wieczorem i w nocy używa się świec, kaganków i lamp. Światło, bijące z okien, wśród nocy widać już zdaleka. Jeszcze dalej widać, gdy pastuszkowie rozpalą w nocy wielkie ognie na pastwisku.

Ogniem ogrzewamy pomieszkania. Przy ogniu gotuje się woda, kipi i przemienia się w parę. Przy ogniu pieczemy i gotujemy potrawy. W ogniu pali się drzewo na popiół; od ognia zajmują się łatwo: słoma, siano, papier, płótno i inne podobne rzeczy. W ogniu rozżarza się i mięknie żelazo.

Nie przystępuję do ognia, żebym się nie popiekł. Nie bawię się ogniem, bo gdybym gdzie nieostrożnie ogień zarzucił, mógłby cały dom spłonąć.

---

58. Nieposłuszny Tadeuszek.

"Ej, strzeż się, nie kładź do ognia paluszka!"
Tak przestrzegała mama Tadeuszka;
Ale nieposłuszny malec
Włożył do płomienia palec.
Wtem krzyknął, bo mu płomień popiekł palec cały,
A to jest ból niemały!
Nadarmo płakał i na ręce dmuchał:
Cierpiał, bo mamy nie słuchał.

59. Ostrożnie z ogniem.

Antoś bawił się ogniem w kuchni. Brał trzaseczki, zapalał je i wywijał nimi.

— Antosiu, daj pokój! — zawołała matka. — Gdy iskra upadnie, może co zapalić!

Antoś usłuchał narazie; lecz gdy matka wyszła z kuchni, rozpoczął znowu brzydką zabawę. Wywijał zapalonymi trzaseczkami i nie spostrzegł, że iskra padła między drobne trzaski, pod którymi była słoma.

Było to już późnym wieczorem. Niezadługo poszli wszyscy spać. I Antoś zasnął spokojnie. Lecz cóż się dzieje!

Z ukrytej między trzaseczkami iskry wszczął się w nocy ogień tak wielki, że cały dom stanął w płomieniach. Ojciec, matka i Antoś uciekli ledwie żywi z płonącego domu. Wszystko się spaliło! Nie było już gdzie mieszkać, nie było się w co ubrać, nie było co jeść!

Sprawcą tego wielkiego nieszczęścia był nieostrożny Antoś.

60. Śpiewka stróża nocnego.

Słuchajcie, kochane dzieci,
Bije dziewiąta godzina!
Słońce już dawno nie świeci
I ciemna noc się zaczyna.

Kwiaty stulają listeczki,
Kryje się w gnieździe ptaszyna,
I wy spać idźcie, dzieteczki,
Bije dziewiąta godzina!

61. Wierzba i dąb.

Po bardzo burzliwej nocy wyszedł ojciec ze synem rano na pole, aby zobaczyć, czy wicher nie porobił szkody.

— Ach! patrz ojcze! — wykrzyknął syn — co za dziwy! Silny, mocny dąb leży tam oto ułamany, a słaba wierzba nad strumykiem stoi jak stała. Sądziłbym, że łatwiej mógłby wiatr wczorajszy podołać sobie z wierzbą, aniżeli z owym mocnym dębem, który się już tyle razy opierał burzom.

— Ów silny dąb — odrzekł ojciec — musiał się ułamać, ponieważ niedozwalał się nagiąć, a tymczasem giętka wierzba ugięła się i pozwoliła mu przejść po sobie.

62. Jak się czas dzieli?

Zegar wskazuje, jak czas upływa. Skazówki zegara posuwają się ciągle od lewej ku prawej

ręce. Gdy chcemy wiedzieć, która jest godzina, patrzymy na zegar.

Na zegarze są dwie skazówki. Krótsza wskazuje godziny, dłuższa kwadranse i minuty. Na zegarze są liczby wypisane w kółko. Liczby te idą od 1 do 12. Dwunasta godzina w ciągu dnia przypada w południe; w połowie nocy, czyli o północy, przypada znowu godzina dwunasta. Dzień na wiosnę ma godzin dwanaście, noc także tyle. Później dzień jest dłuższy, a noc krótsza. Przez dzień i noc, czyli od wschodu do wschodu słońca, obiega krótsza wskazówka dwa razy w kółko. Godzina ma cztery kwadranse. Gdy dłuższa skazówka minie trzy liczby na zegarze, wtedy upływa kwadrans czasu. Nim krótsza skazówka posunie się od jednej liczby do drugiej, obiega dłuższa całe kółko na zegarze.

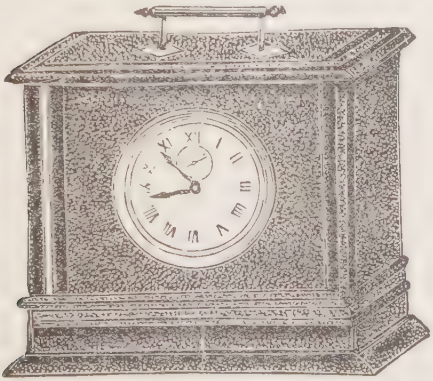

Siedm dni i nocy czyni tydzień. Dni w tygodniu nazywają się: poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek, sobota, niedziela. Cztery tygodnie i dwa dni czyni miesiąc. Miesięcy jest

dwanaście, a mianowicie: styczeń, luty, marzec, kwiecień, maj, czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, październik, listopad, grudzień.

Dwanaście miesięcy czyni rok. Rok rozpoczyna się pierwszym dniem stycznia, a kończy się z ostatniem dniem grudnia.

Co to jest?
Nie je, nie pije,
A chodzi i bije.

---

63. Śpiewka.

Czas do domu, czas!
Już wołają nas!
Dzwonek z wieży do pacierzy,
Matka z progu do wieczerzy
Już wołają nas,
Czas, czas, czas,
Czas do domu, czas!

---

64. Pory roku.

Każdego roku mamy wiosnę, lato, jesień i zimę. Są to cztery pory roku.

Wiosna jest bardzo miła. Słońce świeci i grzeje, lecz upały nie dokuczają. Zimowy śnieg topnieje. Wygrzana ziemia okrywa się wnet

zieloną trawką i kwiatami, drzewa puszczają liść. Skowronek śpiewa, unosząc się w powietrzu, jaskółka lepi gniazdeczko, bocian przylatuje ścielić gniazdo na strzesze dachu lub na starem drzewie niedaleko domu.

Po wiośnie następuje cieplejsze lato. Słońce mocno przygrzewa i nieraz dokucza upałami. Czasem zrywa się burza z ulewą i grzmotami. Zboże dojrzewa i żółknie. Żeńcy wychodzą w pole, żną zboże, wiążą w snopy i zwożą do stodół. W ogrodach dojrzewają smaczne czereśnie i wiśnie, wczesne gruszki i śliwki.

Trzecią porą roku jest jesień. W jesieni zaczyna być smutniej na dworze. Bociany i inne ptaki odlatują. Słońce już mniej grzeje. Niebo zakrywa się bardziej chmurami, deszczyk pada częściej, i dłuższe nadchodzą słoty. W polu kopią ziemniaki, orzą i sieją oziminę. Liście na drzewach żółkną i opadają. Na drzewach owocowych dojrzewają późniejsze jabłka i gruszki.

Nareszcie kończy się jesień i przychodzi zima Słońce tylko czasem z poza chmur wyziera, świeci krótko i nie grzeje. Coraz zimniej i zimniej, aż nadchodzą mrozy. Zamiast deszczu, sypie śnieg płatkami, na rzekach i stawach zamarza woda, i robi się lód gładziutki. Cała ziemia jest biała, bo ją śnieg przykrywa. Na drzewach nie ma liści, tylko szpilki się zielenią na świerkach, so-

snach i jodłach. Ptaszków nie wiele widać; ledwie wróble, sikorki i wrony kręcą się koło domów. Wszędzie głucho i smutno: w ogrodzie, w polu i w lesie.

Cieszymy się w zimie, że za nastaniem wiosny znowu będzie przyjemniej i weselej.

---

65. Śpiewka na wiosnę.

Zaszumiały wody, popłynęły lody;
Wiosenka, wiosenka! popłynęły lody.
Po wesołym lesie głos się ptaszków niesie:
Wiosenka, wiosenka! głos się ptaszków niesie.
Już kwitną na łące kwiateczki woniące;
Wiosenka, wiosenka! kwiateczki woniące.
Pójdę ja kwiateczki zbierać na wianeczki;
Wiosenka, wiosenka! zbierać na wianeczki.
Będę wić wianeczki, śpiewać pioseneczki;
Wiosenka, wiosenka! śpiewać pioseneczki.

---

66. Słońce.

Pewnego wieczora, kiedy się już ściemniło, wracała matka z dwojgiem dzieci od roboty z pola do domu. Zbliżywszy się do chaty, dostrzegli w izbie światło.

— Dziwna rzecz, mateczko, — odezwał się Jan, — nikogo przecież w domu nie było. Któżby tam mógł zapalić światło?

— Eh! — odpowiedziała mu siostra Urszula — zapewne ojciec wrócił z miasta i lampę zapalił.

Wszedłszy do izby poczęły szukać ojca i ku wielkiej swej radości znalazły go w przyległym alkierzu.

Nazajutrz cała rodzina była zajęta na łące grabieniem siana. Słońce świeciło przepysznie, że się dzieci dosyć nacieszyć nie mogły.

— No, dzieci, — odezwał się ojciec — wczoraj zaraz odgadłyście, że to ja zapaliłem w izbie światło, czy zaś dziś patrząc na owo wspaniałe światło na niebie, też zgadniecie, kto je zapalił?

— O tak — zawołała Urszula — to Pan Bóg. Najmniejsza lampka sama się nie zapali, więc też musi być ktoś, który słońce zapalił.

— Niezawodnie — dodał Jan wesoło — Bóg jest Stwórcą wszystkiego. Słońce, księżyc i gwiazdy, trawa, kwiaty i drzewa, wszystko na co tylko okiem rzucimy, jest jego dziełem.

Słońce, co światu ciepło i światło udziela,
Jest dowodem wszechmocy Stworzyciela.

67. Rolnik na polu.

Ledwie skowronek
Przywita dzionek,
Oglądam rano,
Co gdzie zorano,
I po staremu
Ku rolnictwu cnemu
Rękę przyłożę
I ziemię orzę.
Słońce dogrzewa
Ludzie het orzą,
Skowronek śpiewa
Na chwałę Bożą.
Choć zniknie oku
W srebrnym obłoku,
Tak ślicznie dzwoni
W błękitnej toni
Ptaszyna droga,
Jakby tam w górze
W czystym lazurze
Zobaczył Boga.
Wkoło piosenka
Brzmi wciąż radosna,
Tu brzoza pęka,
Tam pachnie sosna,
Tu woda wzbiera,
A z pod tej wody
Złoty kwiat młody
Z fali wyziera.
Tam klucz żórawi
Ciągnie zdaleka,
Tu płochych kaczek
Stado ucieka.
Lecą bociany,
Drozdy, słowiki,
Pełno przedziwnej,
Żywéj muzyki.
W górze rozlane
Błękitu morze,
Powietrze szklane,
Wonne. Ach Boże!
W jakiemże słowie
Człowiek wypowie
Rozkosze wieśne
Polne i leśne.

68. Jeszcze coś o zwierzątkach.

Jest wiele zwierząt, które biegają na czterech łapach. W powietrzu latają ptaki, okryte

piórami. W wodzie żyją ryby, żaby, ślimaki i raki. A przecież jest jeszcze wiele innych zwierzątek!

Na wiosnę, gdy słońce grzać poczuje, pokazują się muchy z przezroczystymi skrzydełkami. Ach, jakże mi nieraz dokuczają, siadając na twarzy i brzęcząc koło ucha! W ogrodzie i na polu widzę pszczoły i osy. Są one większe od muchy. Pszczoły uwijają się po kwiatach, dobywają z nich słodycz i znoszą do ula. Pszczoły robią słodki miód i żółty wosk. Osy karmią się także słodyczą kwiatów i owoców, ale miodu nie składają, tak jak pracowite pszczółki. Pszczoły i osy mają żądła, którymi boleśnie kłują. Nie drażnię ich, bo się boję żądła.

Na wiosnę pokazują się także chrząszcze. Gdy słońce zachodzi, latają wesoło i brzęczą donośniej, niż muchy i pszczoły. Na cienkich skrzydełkach mają jeszcze twarde pokrywy. W trawach skaczą koniki polne. Nie dręczę chrząszczów ani koników, nie odrywam im skrzydeł ani nóżek.

A ileż to pięknych motyli uwija się między kwiatkami! Skrzydełka ich są jakby pomalowane pięknymi barwami, ten w centki, tamten w prążki, a jeden piękniejszy od drugiego. I one wysysają słodycz z kwiatów i cieszą się miłem słoneczkiem.

Wszystkie te zwierzątka nazywają się owadami.

Co to jest?

Latam w lecie, niknę w zimie,
Budzę tego, który drzèmie,
Lubię w mieście, na wsi wolę,
Nieraz topię się w rosole.

69. Chłopczyk i pszczoła.

Chłopczyk:

Powiedz mi też, mała pszczółko
Czemu ciągle latasz w kółko?
Czemu brzęczysz wciąż po sadku
I na każdym siadasz kwiatku?

Pszczoła:

Ja z tych kwiatków, mój malutki,
Wydobywam miód słodziutki,
A gdy dużo miodu zrobię,
Pokosztować dam i tobie.

70. Trzy motyle.

Były raz trzy motyle: biały, niebieski i żółty Latały od kwiatka do kwiatka i cieszyły się, że świeci słoneczko. Naraz zaczął deszcz padać. Motylom zmokły skrzydełka; szukały więc schronienia.

Przyleciały do żółtego słonecznika i mówią: "Słoneczniku, słoneczniku, skryj nas pod liste-

czki, bo zmokniemy do niteczki." Słonecznik popatrzył na nie i rzekł: "Żółtego skryję, lecz białego i niebieskiego nie przyjmę!" "Kiedy tak", zawołał żółty motyl, "to i ja nie chcę schronienia: wolę moknąć, a z braciszkami się nie rozłączę!"

I leciały dalej trzy motylki, aż przyleciały do białej lilii i mówią: "Lilio, lilio, otwórz nam listeczki, bo zmokniemy do niteczki!" Ale lilia im powiedziała, że nie chce żółtego i niebieskiego motylka, a przyjmie tylko białego. Na to biały zawołał: "Ja się z wami nie rozłączę, moi braciszkowie!" i wszystkie trzy poleciały dalej.

Leciały, leciały i mokły na deszczu, aż przyleciały do niebieskich dzwonków i mówią: "Dzwoneczki, dzwoneczki, otwórzcie nam listeczki, bo zmokniemy do niteczki." Ale dzwonki nie chciały wpuścić białego i żółtego motyla i rzekły, że przyjmą niebieskiego. "Nie chcę sam się chronić!" zawołał niebieski, "i gdybym miał zginąć, to was nie porzucę!"

Usłyszało te słowa słoneczko za chmurami i ucieszyło się bardzo, że motylki tak się kochają. Wyjrzało więc z poza chmur, odpędziło deszczyk i osuszyło skrzydła biednym motylkom. Trzej braciszkowie tańczyli znowu wesoło w promieniach słońca i bawili się razem aż do wieczora.

71. Figielek ze słowa "osy".

Dodasz *b* — a zobaczysz, kto butów nie nosi;
Dodasz *gł* — do ucha powietrze ci znosi;
Dodasz *f* — będą rowy z obu stron wzdłuż drogi;
Dodasz *ci* — masz kamienie na schody i progi;
Dodasz *n* — woń poczują, gdy z kwiatów zalata;
Dodasz *kł* — ma każde zboże pośród lata;
Dodasz *r* — skropią kwiatki, gdy czasy gorące;
Dodasz *wł* — jest tego dość na ludzkiej głowie;
Dodasz *k* — będą siekły trawieczkę na łące;
A co z tych zmian wypadło, niech dowcipny powie.

72. Leszek złotnik.

Po Krakusie i Wandzie nie było długi czas książąt w Polsce. Starszyzna narodu rządziła krajem, schodziła się i radziła nad wszystkimi ważnymi sprawami, a zgromadzenia takie nazywano wiecami. I tak żył naród przez długie lata w spokoju i swobodzie.

Pewnego razu wpadł jednak jakiś król sąsiedni do Polski. Wojsko jego paliło wszystko i zabijało po drodze, i z taką szło gwałtownością, że mieszkańcy nie mogli stawić mu oporu. Wszystko, co żyło, uciekało w góry i lasy, i strach padł wielki na cały naród. Zdawało się, że kraj dostanie się w niewolę cudzoziemskiego króla, bo nie można było zebrać wojska, aby go

wypędziło. Lecz właśnie, gdy strach był największy, pojawił się waleczny i przebiegły złotnik, imieniem Leszek, który naród od zguby ocalił.

Leszek zebrał garstkę mężnych towarzyszów, i obwarował się z nimi w górach, czekając na nieprzyjaciela. Niebawem pojawił się nieprzyjaciel u podnóża gór, a że już był zmęczony pochodem, rozłożył się na nocleg. Leszek złotnik, widząc wielką potęgę wrogów, a nie mając dostatecznej liczby wojska, umyślił pobić ich podstępem. Oto kazał na górze przed nimi ponatykać w nocy wiele żerdzi, a na tych żerdziach porozwieszał hełmy i tarcze błyszczące.

Gdy król nieprzyjacielski obudził się rano a ujrzał tyle hełmów i tarcz, błyszczących od stońca, mniemał, że to żołnierze Leszka, i kazał przeciwko nim wyruszyć jednemu hufcowi. Lecz nim ten hufiec doszedł na górę, napadł na niego Leszek z towarzyszami i wybił do nogi. Gdy stąd powstało zamieszanie w nieprzyjacielskim obozie, napadł Leszek na cały obóz. Nieprzyjaciele starli się mężnie z jego wojskiem; lecz widząc, że drugie stoi gotowe na górze, ulękli się i uciekli.

Tymto sposobem zwyciężył Leszek złotnik nieprzyjacielskiego króla. Cały naród okrzyknął go za to księciem, i słuchał odtąd jego mądrych rozkazów.

73. Święta.

Każdemu po pracy należy się wypoczynek. Ustanowił też Bóg jeden dzień w tygodniu, w którym człowiek powinien się wstrzymać od pracy, a spędzić go na modlitwie, dobrych uczynkach i niewinnej zabawie. Lubimy bardzo niedzielę, bo po nabożeństwie można się do woli nabiegać i zabawić.

Prócz niedzieli obchodzimy w ciągu roku jeszcze inne wielkie święta. Z początkiem wiosny przypada Wielkanoc. Jest to święto ustanowione na pamiątkę zmartwychwstania Pana Jezusa. Jakaż wtedy radość panuje między nami! W kościołach odprawiają księża długie i okazałe nabożeństwo. Ludzie cisną się tłumnie do świątyń i zasyłają modły do Pana nad Pany. — Matka napiekła także na dzień Wielkanocy różnych ciast i smacznych placków, nagotowała szynek i kiełbas, a kapłan przychodzi i święci przygotowane jadło. W dzień Wielkanocy znajomi schodzą się razem, witają wesoło, a zajadając z jednego talerza jajko święcone, ściskają się i składają sobie wzajemnie serdeczne życzenia.

Również wesoło obchodzimy Zielone Świątki. Przypadają one także na wiosnę. Ustanowiono je na pamiątkę, że Pan Jezus zesłał apostołom Ducha świętego. Wszyscy stroją pomieszkania

zielonymi gałęziami. Wszędzie pełno zieloności, nad drzwiami, nad oknami, w domu i w kościele.

Gdy nadejdzie mroźna zima, nadchodzi z nią razem święto Bożego Narodzenia. Obchodzimy wtedy pamiątkę, że Pan Jezus przyszedł na ziemię. Ostatni dzień przed Bożem Narodzeniem, czyli wilia, jest także dniem uroczystym. Cały dom jest od rana w ruchu. Matka przyrządza ryby, strucle i różne przysmaki na wieczerzę. Wszędzie się robi porządek, każdy kącik się wymiata, aby w spokoju przepędzić święta. My, dzieci, bawimy się cichutko i cierpliwie czekamy wieczora. Obiadu nam nie dali; ale zato, gdy pierwsza gwiazda ukazała się na niebie, zastawiono stół różnymi potrawami, i wszyscy zasiadamy do wieczerzy, którą zowiemy wilią. Nim jeść rozpoczęto, ojciec i matka dzielą się opłatkiem ze wszystkimi, z rodziną i ze sługami, a przytem życzą każdemu zdrowia i szczęścia. Po wieczerzy czeka dzieci wielka uciecha. W ciemnym pokoju zapalają mnóstwo świeczek na małej jodełce, na której także pozawieszane są jabłka, gruszki, pierniki i inne podarunki. Z jakąż uciechą rzucamy się wtedy w objęcia rodziców i dziękujemy im za tyle dobroci!

Od Bożego Narodzenia aż do Nowego Roku i Trzech Króli chodzą po domach ubodzy chłopcy z szopką i gwiazdą. W szopce pokazują różne

figury. Mały Jezus leży w żłóbeczku na sianie, koło niego Najświętsza Panna Marya i święty Józef; wół i osieł grzeją dzieciątko oddechem. Wszędzie śpiewają wesołe kolędy.

W żłobie leży, któż pobieży
Kolędować małemu
Jezusowi Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu.
Pastuszkowie przybywajcie,
Jemu wdzięcznie przygrywajcie
Jako Panu naszemu.

74. Słuchaj matki.

Mała Marynia była zbyt żywa i nieuważna i często niesłuchała matki. Matka zakazała jej chodzić do kuchni i mówiła jej zawsze, że ją spotkać może tam jaki przypadek. Marynia przecież ciągle chodziła do kuchni.

Razu jednego stała właśnie koło komina, gdy kucharka wystawiała z ognia wielki garnek gorącego rosołu. Chcąc zrobić jakąś psotę, trąciła Marynia kucharkę, wrzący rosół się rozlał i strasznie oparzył twarz, szyję i rączki Maryni. Zaczęła okropnie krzyczeć, bo uczuła ból niesłychany. Strapiona matka wyniosła ją zaraz do pokoju, okładała watą i maściami, ale to nie prędko pomogło.

Długo potem, bardzo długo Marynia chorowała. Ani chodzić, ani bawić się, ani spać nawet w nocy nie mogła. Nieszczęśliwa matka siedziała dniem i nocą przy jej łóżeczku i płakała ze smutku i żalu, że jej córka tak wielkich doznaje cierpień. Nareszcie wyzdrowiała Marynia, a pomyślawszy o tych boleściach, które sobie sama nieposłuszeństwem sprowadziła, i o tych strapieniach, które sprawiła drogiej matce, jest odtąd we wszystkiem posłuszną, i nigdy tego nie robi, co jej mama zakaże.

Nie rób, gdy matka zakaże!
Bóg nieposłuszeństwo karze.

75. Biedne dzieci.

Michałek i Franusia klęczeli obok łóżka chorej matki. Było to w samo święto Bożego Narodzenia. W innych chatach siedziały dzieci przy wilii i śpiewały wesołe kolędy, a u nich było smutno i cicho. Tylko dwie sąsiadki krzątały się po izbie, przyrządzając dla chorej lekarstwa, które lekarz z miasta zapisał.

Chora kobieta leżała spokojnie, jakby śpiąc. Po chwili otworzyła oczy, spojrzała ku dzieciom, wyciągnęła ku nim ręce i tak mówiła:

— Drogie moje dzieci! Czuję, że umieram. Pan Bóg woła moję duszę do siebie. Muszę się z wami rozłączyć. Zostaniecie sierotami; lecz choć ja was opuszczę, Pan Bóg was nie opuści, i dobrzy ludzie przytulą was do siebie. Pamiętajcie o wszystkiem, czegom was nauczała; bądźcie dobre, cnotliwe i starszym posłuszne. Postępujcie tak, jak gdybym ja była przy was.

Mówiąc to, położyła chora matka ręce na głowach dzieci, a po chwili umarła.

Biedne dzieci płakały rzewnie, a wielki żal ścisnął im serca, gdy matkę złożono do grobu. Zostały same, bez ojca i matki, a były małe i z niczem nie umiały jeszcze dać sobie rady.

Dobra sąsiadka zabrała Michałka i Franusię do swego domu, przytuliła ich do siebie i tak rzekła:

— Chodźcie moje dzieci! Ja będę się o was starała Pan Bóg jest nad nami On wam zginąć nie da i pozwoli mi, ażebym was wychowała.

Michałek i Franusia mieszkali więc odtąd u sąsiadki, chodzili do szkoły i uczyli się pracować Rozmawiali często o matce i płakali za nią, a gdy sobie wspomnieli jej ostatnie słowa, unikali wszystkiego złego i stawali się coraz lepszymi i cnotliwszymi.

76. Miłosierne dziecię.

Oj, sierotka nieboga
Stoi bosa u proga;
Wspomogę ją, czem mogę,
I pożegnam na drogę.
Dam jej chleba kromeczkę
I białą koszuleczkę,
I trzewiczki na nogi
Dam sierocie ubogiej

77. Powiedz mi, jak wyglądasz?

Mam ciało i duszę. Ciało jest śmiertelne, dusza jest nieśmiertelna. Duszą ożywił Pan Bóg moje ciało; gdybym nie miał duszy, nie żyłbym. Duszą poznaję Boga i świat. Jestem rozumniejszy od zwierząt; uczę się i nabywam coraz więcej rozumu. Zwierzęta nie mają duszy nieśmiertelnej.

Ciało moje okryte jest skórą. Mam głowę porośniętą włosami. Z przodu głowy mam twarz. Co masz na twarzy? Co masz po obu bokach głowy? Ustami mówię. W gębie mam język i zęby. Co robisz zębami?

Mam parę rąk. U nóg mam palce. Ile u jednej ręki? Ile u obu? Rękami chwytam, trzymam, ciągnę, rękami pracuję. Mam parę nóg. I u nóg mam palce. Ile? Na palcach u rąk i nóg mam paznokcie. Nogami chodzę, biegam, skaczę.

Pokaż, gdzie masz szyję, kark, piersi, plecy i brzuch?

Jem i piję, ażebym utrzymał ciało przy życiu. Gdybym nic nie jadł i nie pił, umarłbym. Nie jestem łakomy, nie jem za wiele, gdyż mógłbym zachorować. Nie piję, gdy jestem zgrzany i zmęczony, bo wpadłbym także w chorobę. Odziewam się sukniami. One mnie chronią od zimna. Słucham we wszystkiem rodziców, którzy dbają o moje życie i zdrowie.

78. Joasia.

Joasia uczyła się w domu z nauczycielką. Po nauce słuchała powiastek, które jej nauczycielka opowiadała.

Obok Joasi siadywał kotek ulubiony i tak nastawiał uszka, jak gdyby słuchał powiastek. Czasem mruknął cichutko, jak gdyby chciał powiedzieć, że mu się to bardzo podoba.

Joasia myślała, że kotek rozumie wszystko. Raz więc zapytała go:

— Mój kotku, czegoś się dziś nauczył?

Ale kotek odpowiedział tylko: "miau!"

— Mój kotku, ile jest dwa a dwa? — pyta się dalej Joasia.

Kotek znowu odezwał się: "miau!"

— A jakże się nazywa to małe zwierzątko, co piszczy pod piecem i zjada słoninkę?

Kotek powtórzył znowu: "miau!"

Joasia dziwiła się bardzo, że kotek niczego się nie nauczył, ale wytłómaczyła jej to nauczycielka.

— Wiem już — zawołała wtedy Joasia — wiem, dlaczego ty zawsze tylko "miau!" powtarzasz. Ty nie masz rozumu, biedna kocinko!

79. Śpiewka przy ślepej babce.

Dzieci:

Kółko krąż! kółko krąż!
A ty, babko, oczka wiąż!

Babka:

Już oczy związane,
W środku sobie stanę.
Klask, klask, klask!
Zniknął z oczu blask.
Jak tu złapać kogo?
Oczka nie pomogą;
Klask, klask, klask!
Już ich zniknął blask.
Choć się rzucę w bok,
Próżny będzie skok:
Każdy zmyka żwawo,
Ja w lewo, on w prawo,
Klask, klask, klask!
Zniknął z oczu blask.
Uwolnijcież babkę,
Wpadnijcież jej w łapkę;
Ach, ach, ach!
Bo już na nią strach.

Dzieci:

Dalej, babko, śmiało!
Jest nas tu nie mało;
Naprzód krok,
Potem skok.

Babka:

A, wyborna rada!
Ktoś mi w ręce wpada.
Klask, klask, klask!
Wróci oczu blask.

80. Widzę.

Mam dwoje oczu i widzę nimi
Gwiazdy na niebie, kwiatki na ziemi.
Ptaszki w powietrzu, rybki w jeziorze,
Cały świat widzę, mój dobry Boże!
A gdy się patrzę w mamine oczy,
To mało serce mi nie wyskoczy.

W dzień widzę wszystko, bo jest jasno. W nocy, gdy księżyc i gwiazdy nie świecą, nadaremnie patrzę; nie mogę nic zobaczyć. Dlaczego? Cóż robią ludzie, gdy w izbach jest ciemno?

Oczyma poznaję, jakiej co jest barwy. Widzę, że śnieg i mleko są białe. Czy znasz jeszcze inne białe rzeczy? Pokaż, co umiesz, i powiedz, jakiej barwy są twoje wargi i mak polny? Powiedz mi, które rzeczy są zielone?

Lubię bardzo bławatki, bo są niebieskie, jak niebo. Jaskier na łące jest żółty, jak żółtko w jaju. Czy znasz jeszcze inne rzeczy niebieskie i żółte? A czy wiesz, jaki jest węgiel? O, pewnie zgadniesz, bo takiej jest barwy, jak atrament.

Ludzie ślepi są bardzo nieszczęśliwi. Czy dzień, czy noc, nie widzą bożego światła, nie widzą słońca, księżyca i gwiazd, nie mogą się cieszyć pięknymi barwami kwiatów.

81. Słyszę.

Mam dwoje uszu, słyszę uszami,
Gdy potok mruczy między skałami,
Gdy huczą grzmoty, gdy szumią drzewa,
Gdy dzwony dzwonią, gdy ptaszek śpiewa,
A już najlepiej łowię słóweczka,
Gdy do mnie mówi moja mateczka

Przyjemnie mi, gdy śpiewają w kościele i grają na organach, bo słyszę miłe tony. Czasem się zlęknę, gdy strzelają, bo słyszę huk nieprzyjemny.

Słuchem poznaję głos ludzi. Nie trzeba mi patrzeć, bo słuchem poznam mamę, gdy woła: "Chodź tu, moje dziecię!" Słuchem rozróżniamy głosy; poznam, gdy pies szczeka, kogut pieje, zegar bije. Powiedz mi, co jeszcze słyszysz?

Gdy nauczyciel do mnie mówi, słyszę i słucham uważnie, żebym wszystko dobrze zrozumiał. Słucham drogiego ojca, gdy do mnie mówi: "Bądź grzeczny i dobry, mój chłopcze!"

Głuchy człowiek nic nie słyszy. Czy może mu być miłą muzyka? Głuchoniemy nie słyszy i nie umie mówić.

82. Czuję.

Jak to nie miło, gdy przyjdzie zima!
Bez pieca w izbie nikt nie wytrzyma.
Zato, gdy przyjdzie lato kochane,
Miłą natychmiast czuję odmianę;
Ale najmilej mi przy matuli,
Gdy mnie do serca swego przytuli.

Gdy wezmę kawałek lodu do ręki, czuję zimno. A cóż wtedy czujesz, gdy przyłożysz rękę do opalonego pieca? Podnieście ten wielki kamień ze ziemi! Pewnie czujecie, że jest ciężki! Piórko na dłoni ledwie że uczujesz, bo jest bardzo lekkie.

Powiedz mi, co jest ciężkie, a co lekkie? Czy możesz uczuć, co jest twarde, a co miękkie? Czy możesz uczuć, jakiej barwy jest cegła? Gdy mię deszcz skropi, czuję, żem mokry.

Połóż rękę na piersiach! Cóż tam czujesz? Coś tam ciągle kołacze: tyk-tak, tyk-tak, jak w zegarku. To bije serduszko. Serduszkiem kocham Boga, który ten piękny świat stworzył, kocham ojca i matkę, którzy mnie tak bardzo kochają!

83. Nos i język.

Ciekawy język wyjrzał raz z gęby niegrzecznego dziecka i tak się odezwał do nosa:

— Powiedz mi, mój nosie, poco ty tam siedzisz u góry?

— Śmieszne pytanie! — zawołał nos — a któżby wąchał piękne kwiatki, gdyby mnie nie było? Któżby poznał, że róża pachnie, a czosnek śmierdzi? Któżby poznał, że w tej flaszce jest ocet, a w tamtej wino?

— Oho, już ja lepiej poznam, gdy posmakuję! — zawołał język.

— Więc ty jesteś do smakowania, ciekawy języku? — zapytał nos.

— Tak jest — rzekł język — ja wszystko smakuję, co tylko wpadnie do gęby. Wiem, że ocet jest kwaśny, a miód słodki; że sól jest słona, a piołun gorzki; wiem, że dzikie gruszki są cierpkie, a tam w sadzie bardzo smaczne. Co mi smakuje, to zaraz do żołądka posyłam, a co mi nie smakuje, to wypluwam.

— Z tego widzę — rzekł nos — że jesteś pożyteczny, mój języku! Ale powiedz mi, nacoś ty z gęby wylazł?

Niegrzeczny język nie wiedział, co na to odpowiedzieć; zawstydził się bardzo i uciekł zaraz do gęby.

84. Co się stało łakomej myszce.

Była sobie myszka mała,
Co po nocach wciąż biegała,
I gdziekolwiek co napadła,
Wszystko gryzła, wszystko jadła.

Raz poczuła gdzieś słoninkę,
Stoi, wietrzy, łyka ślinkę,
I ujrzała ją w kąciku,
Pod deszczułką, na druciku.

"Aha", rzecze, "znam tę skrzynkę!
Chcą mnie złapać na słoninkę.
Lecz się nie dam zwieść zapachem!"
I skoczyła wtył ze strachem.

Stała chwilę, potem rzecze:
"Tak mnie kusi, aż coś piecze...
Nie ugryzę bom ostrożna,
Lecz powąchać przecież można?"

Więc się wsuwa do pułapki
I na tylne staje łapki,
Wznosi nosek coraz wyżej,
Coraz bliżej, coraz bliżej...

Zapach główkę jej zamąca,
Wtem przypadkiem drucik trąca,
Paf! — Deszczułka się zwaliła
I łakomą mysz zabiła.

85. Człowiek.

Jestem dziecięciem. Są dzieci młodsze ode-mnie, są i starsze. Z każdym rokiem rosnę; staję się większym i starszym. Za dziesięć lat będę młodzieńcem. Ojciec jest już mężczyzną, matka kobietą. Dziadek jest starcem. Wszyscy jesteśmy ludźmi.

Każdy człowiek ma pięć zmysłów; wzrok, słuch, powonienie, smak i czucie; każdy mówi i mową wyraża swe myśli. Ludzie, którym brak jakiego zmysłu, są ułomni. Nad ułomnymi i kalekami lituję się i niosę im pomoc.

Gdy człowiek się zestarzeje, opada na siłach, a w końcu umiera. Młodsi ludzie i dzieci także umierają. Duszę zabiera Pan Bóg do siebie, ciało grzebią na cmentarzu.

Każdy człowiek jest moim bliźnim. Kocham bliźniego jak siebie samego. Nie czynię nikomu nic takiego, coby mnie było niemiłe. Wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. On ma o nas staranie. Zsyła nam pogodę i deszczyk, daje nam urodzaj; całą piękną ziemię dał nam na mieszkanie.

Wszyscy ludzie pracują. Jeden drugiemu pomaga. Ratujemy się w chorobie i nieszczęśliwych wypadkach, pocieszamy w niedoli.

Wszystko, co mam czynić, będę tak czynił, ażebym był ludziom pożyteczny, a Panu Bogu miły.

86. Kazio i Władzio.

Było to w zimie. Na dworze szumiała zawieruch. Wicher dął gwałtownie, niósł tumany śniegu, zasypywał drogi, zginał i łamał drzewa.

W ciepłej izbie na leśniczówce bawiło się dwóch chłopców: Kazio i Władzio. Ogień trzaskał wesoło na kominie; matka gotowała przy nim wieczerzę.

— Dobrze nam tu — rzekła matka, zwracając się do synów—ciepło i bezpiecznie. Ale co to muszą wycierpieć ci, którzy w tej chwili są w drodze!

Zaledwie leśniczyna tych słów domówiła, zastukało coś do drzwi Chłopcy się zrazu przelękli, ale gdy matka poszła drzwi otworzyć, i oni pobiegli za nią.

Do izby wszedł wynędzniały staruszek. Opierał się na szczudle, bo nie miał jednej nogi.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! rzekł, wchodząc. — Zlitujcie się, dobrzy ludzie, dajcie mi schronienie, bo zginę na zimnie wśród zawieruchy.

— Chodźcie staruszku — rzekła leśniczyna i wprowadziła starca do izby. Chłopcy poskoczyli także i zaczęli pomagać staruszkowi, ażeby zrzucił z siebie wilgotną odzież.

Kazio wziął od niego czapkę i laskę, Władzio dźwigał zmoczony płaszcz; potem przysunęli

ławę do komina i zaprowadzili ku niej zziębniętego staruszka.

— Niech wam za to Pan Bóg zapłaci, moje dziatki — rzekł starzec.— Macie dobre serduszka. Ludzie was będą kochali, a Pan Bóg nie opuści.

A gdy się staruszek ogrzał i posilił, począł chłopcom opowiadać różne piękne powiastki i strugał im szabelki z drzewa. Do późna w nocy słuchali chłopcy opowiadań starca, aż nareszcie, snem zmorzeni, zasnęli.

Gdy się rano zbudzili, nie było już staruszka. Zawierucha ustała, poszedł więc w dalszą drogę. Chłopcom zostawił na pamiątkę dwa ładne obrazki: Władziowi świętego Władysława, Kaziowi świętego Kazimirza. Matka, dając im te obrazki, rzekła:

— Bądźcie zawsze uprzejmi, gościnni i litościwi. Kochajcie bliźnich i nieście im pomoc w potrzebie, a Pan Bóg będzie was błogosławił w całem życiu.

---

87. Piesek i biedny koteczek.

Spotkał raz piesek koteczka biednego,
I tymi słowy przemawia do niego:
"Żyliśmy kiedyś, koteczku, w niezgodzie;
Wszystko minęło, gdyś w nędzy i głodzie.
Oto najlepsze daję ci kosteczki,
Mięsa kawałek i trochę bułeczki.

Jedz, mój koteczku! Żal mi cię, nieboże!
Pomnij, że piesek dzieli się, czem może;
Choć czasem warczę, umiem być poczciwy,
I dam ci wszystko, skoroś nieszczęśliwy."

88. Powietrze.

Ponad ziemią i nad wodami, w izbie i na dworze, wszędzie jest powietrze. Powietrze jest nam potrzebne do życia. Powietrzem oddychamy. Gdybyśmy nie oddychali, nie moglibyśmy żyć. Człowiek śpiący oddycha, umarły nie oddycha.

Powietrze jest lotne i przezroczyste. Nie można go chwytać, nie można go widzieć. Czujemy i słyszymy powietrze, gdy się rusza. Mówimy wtedy, że wieje wiatr. Wiatr może być słaby lub mocny. Mocny wiatr łamie czasem drzewa i zrywa dachy. Wiatr jest zawsze tylko poruszającem się powietrzem.

W powietrzu, wysoko nad nami, unoszą się chmury. Z chmur pada deszcz, śnieg i grad. W chmurach błyska się czasem i grzmi. Gdy wiatr silny dmie i wielki deszcz pada, gdy widać błyskawice a słychać grzmoty, wtedy mówimy, że jest burza.

Powietrzem oddychają także wszystkie zwierzęta. Powietrza potrzeba i roślinom do życia. Łagodny wietrzyk w czasie upałów jest nam bardzo miły.

89. Słońce, księżyc i gwiazdy.

Bardzo wysoko nad nami, daleko ponad chmurami i powietrzem, widzimy słońce, księżyc i gwiazdy.

Słońce pokazuje się rano, a chowa się w wieczór. Gdy już całkiem zajdzie, nastaje ciemna noc. Wtedy świeci księżyc i ładne gwiazdeczki. A ileż tych gwiazdek! Niktby nie naliczył. Całe niebo jest nimi zasiane.

Słońce udziela nam światła i ciepła. Księżyc i gwiazdy także świecą, ale nie tak jasno. Promienie ich nie dają nam ciepła.

Słońce, księżyc i gwiazdy są wielkimi, bardzo wielkimi kulami. Księżyc jest bliżej ziemi, słońce i gwiazdy są bardzo a bardzo daleko. Cała nasza ziemia, razem z wodami i powietrzem, jest także bardzo wielką kulą.

Kula ziemska kręci się naokoło siebie, jak bąk; to się zwraca do słońca, to odwraca. Stąd mamy dzień i noc. Ziemia krąży także naokoło słońca. Całego roku jej potrzeba, nim raz słońce dokoła obleci.

Księżyc krąży naokoło ziemi. Gdy raz ją okrąży, liczymy, że upłynął miesiąc.

90. Bóg czuwa.

Z nieba, gdzie gwiazd tyle,
Gdzie aniołki są,
Patrzy Bóg tak mile,
Czego dzieci chcą;
I słucha w obłoku
Ich prośb w dzień i w noc,
I na każdym kroku
Bierze je w swą moc.

91. Powiastka o sierotce.

Polną drożyną szła biedna dziewczynka. Nie miała ani ojca, ani matki, ani siostrzyczek i braciszków, nie miała domu rodzinnego, była sierotką. Szła polną drożyną i płakała. Zaszła do ciemnego lasu, usiadła pod dębem i z oczu łzy ociera.

Przez liście drzew i krzaków przedzierał się promień wesołego słonka. Gdy padł na smutną twarzyczkę sierotki, tak się jej zapytał:

— Czemu płaczesz, kochana dziewczynko? Wszystko się weseli, i ptaszki w powietrzu i rybki w wodzie, a ty jesteś smutna; żyto w polu rośnie, kwiatki kwitną, motyle latają, a ty jesteś smutna.

Dziewczyna przestała płakać i tak rzekła:

— Smutnam ja, mój promyku, bo jestem sierotką. Nie mam gdzie głowy przytulić, nie mam się czem pożywić. Sama jestem na świecie, maleńka, słabiutka i głodna.

Gdy to promyk usłyszał, kazał pszczółkom i gołąbkowi przylecić. Przyleciały pszczółki i składały miód na listku koło sierotki. Gołąbek przyniósł w dzióbku wody i dał pić sierotce. Z pomiędzy krzaczków wychylały się czerwone poziomki i wołały do sierotki: "Chodź nas zerwać, chodź nas zerwać!" Stary dąb szumiał i szeptał do ucha sierotki: "Patrz, jak miękki mech podemną. Połóż się na nim i spocznij!"

Dziewczynka się uspokoiła i zawołała:

— Dziękuję wam, moje pszczółki i poziomki, dziękuję ci, promyku, gołąbku i dębie! Potem zamknęła oczka, położyła główkę na mchu i zasnęła.

Już słońce zaszło, już przyszła noc ciemna, a sierotka spała. Wtem ukazała się śliczna jasność między drzewami. Zstąpił z nieba skrzydlaty anioł i rzekł do śpiącej dziewczynki:

— Chodź, miła sierotko, Pan Bóg cię woła do siebie.

I wziął duszyczkę sieroty i na promykach księżyca poleciał z nią do nieba.

Gdy rano przyszli rębacze do lasu, znaleźli pod dębem umarłą sierotkę. Użalili się nad nią, pogrzebali na cmentarzu zimne ciało i postawili krzyżyk na małej mogiłce.

---

92. Pieśń sieroty.

Miałem ojca, miałem matkę,
Drodzy sercu byli,
Poszli, poszli, pustą chatkę
I mnie zostawili.

Ni pocieszyć mię niebogę,
Ni popieścić komu,
W niepewną się puszczam drogę
Od domu do domu.

Pójdę czasem do mogiły,
Gdzie matka spoczywa;
Płaczę, wołam, co mam siły,
Nikt się nie odzywa.

Tylko wicher smutno szumi
I trawka się chwieje;
Nikt nie pojmie, nie zrozumie,
Co się w sercu dzieje.

Jeden przyjmie i posili,
Drugi mnie odpycha,
A po licu w każdej chwili
Płynie łezka cicha.

---

93. Promienie słońca.

Słońce weszło wspaniale, i prześlicznie jaśniało na porannem niebie. I ono nie próżnuje. Zaraz rozsyła promienie na wszystkie strony, aby pobudziły śpiących.

Promienie padły na pola i łąki. Wnet trawki, zboża i kwiatki podniosły główki; pootwierały stulone listki i grzały się w cieple słonecznem.

Promienie przybyły do skowronka. Zaraz zerwał się skowronek z gniazdka, trzepnął skrzydełkami, wzleciał prosto w górę i zaśpiewał pieśń poranną.

Promienie padły i na strzechę chaty wieśniaka. Zbudził się na gnieździe bocian, stanął na jednej nodze i zaklekotał, jakby witał poranne słońce. Potem spojrzał na wszystkie strony, rozpiął szerokie skrzydła i poleciał na łąki za pożywieniem dla piskląt, które jeszcze spały pod skrzydłami matki.

Promienie zajrzały do kurnika. Kogut, który już dawno nie spał, zapiał, witając słońce. Kokoszki się zerwały i z grzędy zeskoczyły. Ruszyły na podwórze, zagdakały wesoło i rozbiegły się w różne strony. Nie zaspały kaczki i gęsi. I one po kolei przeskakiwały próg kurnika, gwarząc głośno, jakby sobie mówiły nawzajem: "Dzień dobry!"

Promienie wcisnęły się i do gołębnika. Gołębie ocknęły się ze snu, pogruchały chwilkę, jakby odmawiały poranne pacierze, i w pole poleciały.

W sadzie drzemały w ulach pszczoły. Promienie zaglądnęły do ulów. Wnet pszczoły wyruszyły na dwór. Brzęcząc, uwijały się koło kwiatów i miód zbierały.

Tuż za wioską lasek pobliski jaśniał już w promieniach słonecznych. Listki drzew wyglądały jakby pozłocone. Ptastwo obudzone świegotało radośnie na różne głosy. Z krzaków wyskoczył zbudzony zajączek, pobiegł na pole, pod laskiem zorane, i trawkę skubał wesoło po roli i miedzy, albo przyczaiwszy się długie uszy podnosił do góry.

Wszystko odżyło, wszystko się krzątało. Tylko chłopczysko leniwe leżało gnuśnie na pościeli. I do niego promienie słoneczne zajrzały już przez okienko i w oczy mu świeciły. Obudził się wprawdzie chłopiec, ale nie wstał leniwiec; na drugi bok się przewrócił i chrapać począł!

Tymczasem ludzie już pilnie pracowali, a zwierzęta obudzone cieszyły się pięknym porankiem. To też rozgniewał się ojciec, kiedy wszedł do izby i ujrzał śpiącego leniwca. Potrząsł nim i zawołał: "Wstawaj mi natychmiast i ubieraj się: Zmów pacierz i do roboty! Z leniwca nigdy nic dobrego nie będzie! Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje!"

94. Słońce.

Słoneczko, ach jak pięknie wschodzisz!
Ty oświecasz, grzejesz, rodzisz;
Za twojem, słonko, przybyciem,
Wszystko nowem żyje życiem.
Ty stroisz pola w bławatki,
Przez ciebie wonieją kwiatki,
Z ciebie owoc mają drzewa,
Przez ciebie zboże dojrzewa.
Ptaszki kwilą przez swe pienia,
Żeś ty jest życiem stworzenia.
O! jak dobry ten Pan w niebie,
Który stworzył mnię i ciebie.

95. Świat.

Czy chcesz wiedzieć, co to jest świat? Spojrzyj naokoło! Ileż to rzeczy widać na ziemi? Widzisz pagórki, góry, doliny; strumyki, rzeki, jeziora; kamienie, drzewa, zwierzęta; pola, łąki, ogrody i wiele, wiele innych rzeczy! W powietrzu latają muchy, pszczoły, motyle; wysoko nad sobą widzisz małe obłoczki i wielkie chmury; wpośród chmur widzisz czasem jaskrawe błyskawice.

Sięgnij wzrokiem jeszcze wyżej! Ileż tam widzisz gwiazdek! jakie tam słońce wspaniałe, jaki miły księżyc!

Wszystko to, wszystko, co widzisz na ziemi i na niebie, nazywa się światem. Wszystkie te rzeczy, cały ten niezmierzony świat stworzył Pan Bóg!

Jakże potężnym jest nasz Ojciec w niebiosach!

96. Popiel i Piast.

W Kruszwicy, nad jeziorem Gopłem, mieszkał książę Popiel. Był to człowiek niedobry i niegościnny.

Pewnego razu przyszło do jego zamku dwóch podróżnych i prosili o gościnę, Popiel nie wpuścił podróżnych, a nawet poszczuł ich psami. Ze łzami w oczach opuścili podróżni pyszny książęcy zamek i poszli do chaty wieśniaczej, gdzie mieszkał kmieć, imieniem Piast. Był to człowiek ubogi, a jednak przyjął podróżnych z otwartymi ramionami, zastawił im chleb, miód i mięso, i gościł ich, jak mógł najlepiej. Mnóstwo ludu, zebranego na wiece, schodziło się także do chaty Piasta, a on każdego przyjmował gościnnie, i starczyło mu jadła dla wszystkich, bo Pan Bóg pomnażał cudownie dostatki poczciwego kmiecia.

Nie tak miło i wesoło było na zamku Popiela. Srogi książę katował ludzi i dopuszczał się rozlicznych okrucieństw, stąd też płacze i jęki do-

chodziły ciągle do jego uszu. Srogość swoję posunął wreszcie tak daleko, że raz zaprosił stryjów na ucztę, lecz podczas uczty dał im zatrutego wina, z którego wszyscy na miejscu pomarli.

Skoro wieść o tej zbrodni rozeszła się między ludem, powstało wielkie szemranie. Postanowiono wygonić okrutnego Popiela i obrać innego księciem. Lecz prędzej, niż ręka ludu, dotknęła zbrodniarza kara Pana Boga. Oto z ciał zamordowanych stryjów wyległa się znaczna liczba dziwnych myszy, które napadły na Popiela i zagryzły go z całą rodziną.

Po śmierci Popiela zgromadził się lud w Kruszwicy, aby obrać nowego pana. Wtedy przypomnieli sobie wszyscy gościnność i rządność Piasta i okrzyknęli go księciem. Prosty kmieć zasiadł na książęcym tronie, i panował dobrze i sprawiedliwie. I błogosławił Pan Bóg jego rodzinie, bo przez długie a długie lata rządzili potem Polską potomkowie Piasta.

97. Mów zawsze prawdę.

Ojciec Jerzego Washingtona, wróciwszy do domu z miasta, przywiózł mu piękną siekierkę.

Mały Jerzy cieszył się bardzo z podarunku. Podziękował ojcu i wybiegł zaraz do ogrodu, aby

siekierkę wypróbować. Rosła tam młoda wisienka, którą ojciec więcej nad wszystkie pielęgnował, gdyż lepsze od innych rodziła owoce. Ona pierwsza musiała niestety doznać ostrości siekierki, gdyż swawolny chłopiec, przybiegłszy do niej, w około ją ponacinał.

Gdy ojciec wyszedł na drugi dzień do ogrodu, zmartwił się wielce, widząc wisienkę całkiem zniszczoną. Pytał się domowników, kto to zrobił, a gdy mu nikt nie mógł dać wyjaśnienia, zawołał:

— Przecież ja znajdę winowajcę i tak go ukarzę, że mu się na zawsze psot takich odechce!

Mały Jerzy rąbał coś właśnie ukryty za płotem i aż go dreszcz przeszedł, gdy usłyszał groźbę ojcowską. Nikt go wprawdzie nie widział podcinającego wisienkę, i rzecz cała mogła się nie wydać. Skoro jednak spostrzegł, że swawolą swoją niechcący wyrządził ojcu przykrość i szkodę, żal mu się zrobiło, że to uczynił. Pomyślawszy sobie, że milczeć teraz znaczyłoby tyle, co kłamać i na kogo innego rzucić podejrzenie, stanął przed ojcem i rzekł:

— Ojcze, to ja wisienkę podciąłem. Widzę teraz, żem źle zrobił, lecz nie pomyślałem, że cię tem zmartwię.

Ojciec spojrzał łagodnie na Jerzego, a po chwili tak się do niego odezwał:

— Przebaczam ci, kochany synu, boś sam wyznał szczerą prawdę. Czyń tak zawsze, a wyrośniesz na pociechę Bogu, krajowi, rodzicom i wszystkim ludziom.

Mały Jerzy przyrzekł zawsze mówić prawdę i dla tego też wyrósł na porządnego człowieka, uczciwego obywatela i dzielnego naczelnika narodu.

98. Lew i mysz.

Koło lwa śpiącego swawolne goniły się myszy, z których jedna niechcący na grzbiet mu wskoczyła. Schwytana od lwa przebudzonego ledwie żywa myszka, uniewinniała nieostrożność swoję, obiecując być wdzięczną, jeżeli jej życie daruje. Wspaniałomyślny lew przebaczył proszącej myszce. Niedługo po tem zdarzeniu schwytano lwa w sieci myśliwskie, z których się sam nie mógł uwolnić. Zaczął więc przeraźliwie ryczeć, co usłyszawszy wdzięczna myszka, nadbiegła, przegryzła sieci i lwa z niebezpieczeństwa uwolniła.

Nie gardź przyjaźnią i najbiedniejszego,
Bo możesz znaleść w nim wybawcę swego.

99. Rozmowa mamy z Jasiem.

Jaś: *Powiedz mi też, mateczko,*
Moja złota, kochana,
Kto na niebie słoneczko
Zapala nam co rana?
Mama: *Pan Bóg, drogi Janeczku,*
Każe świecić słoneczku.
Jaś: *A kto kwiatków dał tyle,*
Piękne lilie, róż pęki?
I kto stroi motyle
W takie śliczne sukienki?
Mama: *Pan Bóg, moje kochanie,*
Daje kwiatkom ubranie.
Jaś: *A skąd mamy pożeczki,*
Wiśnie, agrest słodziutki,
Śliwki, jabłka, gruszeczki,
I te smaczne jagódki?
Mama: *Co jest tylko na świecie,*
To od Boga masz dziecię.
Jaś: *Więc to wszystko tak samo*
Dobry Pan Bóg nam daje?
Zacóż, powiedz mi, mamo,
Człowiek tyle dostaje?
Mama: *Bóg nas kocha, więc żywi,*
Zato chce tylko tego:
Byśmy byli cnotliwi
I kochali bliźniego.

100. Bóg.

Bóg jest wszechmocny; jednem słowem stworzył cały świat. Drobniutkim proszkiem jest człowiek pośród świata. O, jakże maleńkim jest on wobec Boga, który stworzył świat! Czcijmy wszechmocnego Boga!

Bóg jest wszechwładny! Wszystko, co się na świecie dzieje, dzieje się z woli wszechmocnego Boga. On obdarza ludzi życiem i zdrowiem. On zsyła im szczęście. On próbuje ich cnoty, spuszczając na nich cierpienia i nieszczęścia. Korzmy się przed wolą wszechmocnego Boga!

Bóg jest wszechmądry! Świat cały mówi o jego najwyższej mądrości. On kazał słońcu rozwijać śliczne kwiaty. On nauczył zwierzęta szukać pożywienia. On dał sercom naszym miłość i litość. Uwielbiajmy wszechmądrego Boga!

Bóg jest wszechobecny! Gdziekolwiek się obrócę, Bóg jest przy mnie. Oko Boże czuwa nad każdą najdrobniejszą muszką. Wszystko, co czynię, wiadome Bogu. Bądźmy cnotliwi i nie obrażajmy Boga ani myślą, ani słowem, ani uczynkiem. Kochajmy najlepszego Boga z całego serca i z całej duszy naszej, i módlmy się do niego!

101. Pieśń wieczorna.

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie, Boże prawy!
A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.
Twoje oczy obrócone,
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka.
Odwracaj nocne przygody,
Od wszelakiej broń nas szkody.
Miej nas wiecznie w Twojej pieczy
Stróżu i sędzio człowieczy!

SPIS RZECZY.

Ustęp.		Stronica.
1.	Pieśń poranna	3
2.	Rozmowa	3
3.	Chciwy dwa razy traci	6
4.	Mech	6
5.	Miasto i wieś	7
6.	Kto mieszka w mieście, a kto na wsi?	8
7.	Pleban i kmiotek	9
8.	Wzór czynienia dobrze	10
9.	Co się stało pustemu Piotrusiowi?	11
10.	Deszczyk	12
11.	O wodzie	13
12.	Co robią rolnicy?	14
13.	Szczęść Boże! Bóg zapłać!	15
14.	Niedobry Marcinek	15
15.	Piosenka o młynku	16
16.	Skąd się chleb bierze?	1.
17.	Siejba	18
18.	Rzemieślnicy	19
19.	Uczcie się!	20
20.	Jak żyją na wsi, a jak w mieście?	20
21.	Anusia	21
22.	Jaskółka i inne ptaki	22

II.

Ustęp.		Stronica.
23.	Dwa kotki	22
24.	Pies	23
25.	Czysty kotek	24
26.	Kot	24
27.	Dobra Józia	25
28.	Skąd mamy mleko?	26
29.	Śniadanie	27
30.	Drób	27
31.	Kureczki	29
32.	Koń i wół	30
33.	Przyjaciele	31
34.	Leniwe woły	33
35.	Pola i łąki	33
36.	Piosenka	34
37.	Krakus i Wanda	34
38.	Ogródek Jadwini	36
39.	Halinka	38
40.	Ogrody i sady	38
41.	Jabłuszko	39
42.	Łakomy Jędruś	40
43.	Chłopczyk ukarany	41
44.	Las	41
45.	Brzózka	42
46.	Gołąbki	43
47.	Ptaszek w gościnie	44
48.	O ptaszkach	45
49.	Rodzina	46
50.	Zgoda w rodzinie	46
51.	O leśnych zwierzętach	47
52.	Żółw i orzeł	48
53.	Brat i siostra	49
54.	Pieśń poranna	50
55.	Kozy	50

III.

Ustęp		Stronica.
56.	Kogucik	51
57.	Światło i ogień	51
58.	Nieposłuszny Tadeuszek	52
59.	Ostrożnie z ogniem	53
60.	Śpiewka stróża nocnego	53
61.	Wierzba i dąb	54
62.	Jak się czas dzieli	54
63.	Śpiewka	56
64.	Pory roku	56
65.	Śpiewka na wiosnę	58
66.	Słońce	58
67.	Rolnik na polu	60
68.	Jeszcze coś o zwierzątkach	60
69.	Chłopczyk i pszczoła	62
70.	Trzy motyle	62
71.	Figielek ze słowa "osy"	64
72.	Leszek złotnik	64
73.	Święta	66
74.	Słuchaj matki	68
75.	Biedne dzieci	69
76.	Miłosierne dziecię	71
77.	Powiedz mi, jak wyglądasz?	71
78.	Joasia	72
79.	Śpiewka przy ślepej babce	73
80.	Widzę	74
81.	Słyszę	75
82.	Czuję	76
83.	Nos i język	77
84.	Co się stało łakomej myszce	78
85.	Człowiek	79
86.	Kazio i Władzio	80
87.	Piesek i biedny koteczek	81
88.	Powietrze	82

Ustęp. Str.
89. Słońce, księżyc i gwiazdy ... 83
90. Bóg czuwa ... 84
91. Powiastka o sierotce ... 84
92. Pieśń sieroty ... 86
93. Promienie słońca ... 87
94. Słońce ... 89
95. Świat ... 89
96. Popiel i Piast ... 90
97. Mów zawsze prawdę ... 91
98. Lew i mysz ... 93
99. Rozmowa mamy z Jasiem ... 94
100. Bóg ... 95
101. Pieśń wieczorna ... 96

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C096414420

THE POLISH PUBLISHING CO.
CHICAGO